

**Dr hab. Michał Kruszelnicki**

Wydział Studiów Stosowanych  
Dolnośląska Szkoła Wyższa

**Recenzja**  
**całości dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego**  
**Pana Doktora Michała Mokrzan**  
**w związku z postępowaniem o nadanie stopnia doktora habilitowanego**

**Podstawowe Informacje o Kandydacie**

Dr Michał Mokrzan jest absolwentem Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych gdzie w roku 2004 uzyskał stopień magistra etnologii, a następnie, w roku 2010, doktoryzował się w dziedzinie nauk humanistycznych na podstawie pracy *Antropologia i retoryka. Retoryczny wymiar antropologicznego poznania*.

Aktywność zawodową dr Mokrzan rozpoczął w roku 2007, prowadząc zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Wrocławskim oraz w Dolnośląskiej Szkole Wyższej, natomiast od 1.10.2010 pozostaje zatrudniony jako adiunkt w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

**Ogólne informacje o dorobku naukowym**

Podstawą ubiegania się o nadanie stopnia jest osiągnięcie naukowe, wskazane przez Habilitanta w postaci publikacji Jego autorstwa *Klasa, kapitał i coaching w dobie późnego kapitalizmu. Perswazja neoliberalnego urzędowania*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019, ss. 461.

Pozostały dorobek to jedna monografia, będąca opublikowaną rozprawą doktorską: *Tropy, figury, perswazje. Retoryka a poznanie w antropologii*, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, ss. 288, 10 artykułów będących rozdziałami w pracach pod redakcją, 17 artykułów w czasopiśmie, w tym głównie z listy B, kilka z listy C i jeden w czasopiśmie o oznaczonym IF. Oprócz tego 7 testów zostało sporządzonych w języku angielskim i dostępnych jest w źródłach o zasięgu międzynarodowym. Ponadto Habilitant był redaktorem naukowym dwóch numerów czasopisma „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” w roku 2011 i 2015, napisał również garść tekstów w charakterze popularyzatorskim, sprawozdań z konferencji i recenzji.

**Ocena głównego osiągnięcia naukowego**

W nadzwyczaj treściwym i klarownym Wprowadzeniu do książki Autor uzasadnia wybór problematyki rozprawy, definiuje kluczowe dla koncepcji książki pojęcia kapitału, klasy, neoliberalnego urzędowania i coachingu, formułuje szereg pytań badawczych, na jakie rozprawa ma przynieść odpowiedź, a wreszcie dokładnie opisuje metodę swoich badań.

Coaching jako zjawisko kulturowo–społeczne i ekonomiczno–polityczne i jako nowa praktyka rozwoju osobistego, która z dziedziny sportu przeniosła się do sfery biznesu i edukacji, już na samym początku zostaje powiązany z ideą „neoliberalnego zarządzania” sobą i innymi na gruncie neoliberalnej racjonalności i późno–kapitalistycznych pryncypiów. Tym samym Autor odsłania prymarnie Foucaultiańską proveniencję swojej perspektywy, czyniąc użytek z takich pojęć, jak: *gouvernementalité*, *wyznanie*, *techniki siebie*, *troska o siebie*. To bardzo właściwie dobrane narzędzie analityczne z filozoficznego punktu widzenia, bowiem myśl późnego Foucaulta i jego studia nad neoliberalizmem stanowi od dłuższego już czasu atrakcyjny i skuteczny wytrych do analizy zindywidualizowanych sposobów kształcenia i praktyk rozwoju osobistego. Perspektywa ta pozwala bardziej refleksyjnym i krytycznym badaczom – na tyle kompetentnym, by umieć przekraczać wąsko zakreślone granice swoich dyscyplin (na przykład w stronę filozofii) – dostrzegać w coachingu jedno z narzędzi wytwarzania pożądaných przez neoliberalną władzę typów podmiotowości, optymalizowania sił, postaw i dyspozycji jednostek w prymarnym celu sprostania przez nie ekonomicznym wymogom gospodarki późno–kapitalistycznej. Do bycia takim badaczem aspiruje dr Michał Mokrzan. Myśl Foucaulta to bardzo dobrze dobrane narzędzie analityczne z filozoficznego punktu widzenia – mówimy – ale czy również z punktu widzenia antropologii kultury? Cóż... zobaczymy. Owe pożądane wartości i dyspozycje, mogące być przedmiotem aktywnego kształtowania czy „treningu”, a więc np. przedsiębiorczość, odpowiedzialność za własny rozwój, odporność psychiczna Autor zbiera pod wspólnym mianem „kapitału emocjonalnego”, w zgodzie z istniejącymi już studiami na ten temat, zagranicznymi i polskimi. Nabycie takiego kapitału w wyniku coachingu i pracy nad sobą prowadzić ma zdaniem Autora do wykształcenia nowej świadomości „wyższych klas średnich”, przy czym zastrzega on, że udział w coachingu jest tylko jednym z elementów stylu życia wyższych klas średnich.

Tym nierozzerwalnie połączonym elementom – kapitałowi, klasie i coachingowi – p. Mokrzan będzie się dalej wnikliwie przyglądał, słusznie przejęty monstrualizującą się ekspansją dyskursu efektywności, odpowiedzialności, przedsiębiorczości oraz tym, co dosadnie określa mianem „uekonomicznienia stosunków nieekonomicznych”. Podejmuje tym samym temat bardzo ważny, niezwykle aktualny i poznawczo intrygujący, cóż z tego, że niezwykle silnie eksplorowany również na Zachodzie. Istna proliferacja rodzajów coachingu, jego rosnąca popularność na świecie i w Polsce, szybowanie zarobków pracowników tej branży i skala wypracowywanego przez nią przychodu rocznego to bodaj pierwsza, dostrzegalna gołym okiem, racja do zajęcia się bliżej tą tematyką, na nią też Autor wskazuje jako główną motywację wyboru tematyki rozprawy.

Istniałaby także druga racja, nie mniej istotna, chociaż mam wrażenie, że Habilitant jedynie intuicyjnie chwyta wartość swojego własnego przedsięwzięcia pod tym względem. Otóż uważam, że dyskusja nad zindywidualizowanymi metodami kształcenia i wsparcia, np. coachingiem, utknęła poniekąd w martwym punkcie, dzieląc uczestników na dwa obozy: jeden, silnie inspirowany właśnie filozoficzną myślą Foucaulta, bardzo popularny na Zachodzie (np. N.S. Rose 1996, 1997, 1999; S.J. Ball 2007, 200; R. Deacon 2002; A. Fejes 2008; J. Field 2000; M. Olssen 2008; G. Jeffrey, M. McCrea 2004...) w Polsce wciąż nikło obecny (np. M. Kruszelnicki 2015, W. Kruszelnicki 2015, M. Malewski 2010, E. Kurantowicz i A. Nizińska 2012) krytyczny wobec coachingu, widzący w nim technologię władzy i przewrotny sposób zarządzania naszą świadomością w ramach biopolityki, która interweniuje w obszar aktywności i produktywności mas ludzkich, i drugi – reprezentowany, obok poważnych teoretyków coachingu publikujących w istotnych międzynarodowych czasopismach, przez bezkrytycznych afirmatorów tych nowych zjawisk zachodzących w szeroko pojętej edukacji (zwłaszcza chodzi o polskich poradców oraz wybranych „specjalistów” w dziedzinie *lifelong learning*; od wielu już lat przybywało w Polsce naiwnych elukubracji na temat coachingu, ostatnio dopiero pojawiły się głosy bardziej wyważone i refleksyjne), którzy zachłyśnięci

zindywidualizowanymi metodami dokształcania i kierowania lubią entuzjasmować się i rozprawiać o tym, jak to różne formy tutoring, mentoring czy coaching „upełnomocniają”, „mobilizują”, „uczą podejmować właściwe wybory”, „podsycają wolę podnoszenia kwalifikacji”, „przygotowują do płynnego zmieniania pracy”, etc., etc...

Tymczasem p. Mokrzan proponuje całkowicie inną perspektywę badawczą, perspektywę antropologiczną, w ramach której, jak sam pisze: „zarówno dyskursy reklamujące coaching, jak i te, które go krytykują”, ulegają zawieszeniu, by stać się przedmiotem antropologicznego namysłu (s. 41). Autor nie ma więc zamiaru ani wychwalać i propagować coachingu, ani poddawać go kondemnacji; interesuje go, jak twierdzi, coaching jako obiektywnie istniejące zjawisko kulturowe, jako doświadczenie ludzi profesjonalnie zajmujących się mentalnym trenowaniem innych lub takiemu treningowi podlegający. Mamy zatem do czynienia ze stanowiskiem antropologa kultury. Franz Boas, ojciec–założyciel dyscypliny, strzegł zasady relatywizmu kulturowego i przestrzegał przed przykładaniem do obcej kultury zewnętrznych wobec niej narzędzi analitycznych. I tu projekt dr Mokrzana okazuje się obarczony pewnym ryzykiem, można bowiem zapytać, czy nastawione na gromadzenie danych kulturowych, opisowe podejście etnologa–antropologa kultury można nieproblematicznie uzgodnić z przejętą głównie od Foucaulta perspektywą „antropologii neoliberalnego urządzania” (s. 41), w ramach której główną cechą zaangażowanych w coaching indywiduów dostrzega się w dostosowywaniu się do wymagań neoliberalnej? Nie jestem pewien, na ile Habilitant dostrzega, że perspektywa teoretyczna Foucaulta jest jednak bardziej filozoficzno–etyczna (i interwencyjna), niż czysto historyczna i antropologiczna; on ocenia, wydaje sądy, wartościuje. Rolę intelektualisty myśliciel widział *de facto* w... walce z władzą: „Tym, czego faktycznie potrzeba, jest rozgałęziony, przenikliwy ogląd terażniejszości, taki, który umożliwiłby zlokalizowanie linii słabości, mocnych punktów, pozycji, gdzie zabezpieczyły się instancje władzy. (...) topologiczne i geologiczne sondowanie pola walki – oto rola intelektualisty” (*Body/Power*, [w:] M. Foucault, *Power/Knowledge. Selected Interviews and Other Writings 1972–1977*, s. 62). Tę „walkę” Foucault, bynajmniej nie fotelowy myśliciel, czynnie prowadził, działając np. w GIP, APL, biorąc udział w ruchach antyrasistowskich, etc. Rolą filozofii z kolei jest „kwestionować dominację na każdym poziomie i w każdej formie, w jakiej ona istnieje” (Foucault, *The Ethics of the Concern for the Self as a Practice of Freedom*, [w:] tegoż, *Ethics. Subjectivity and Truth*, s. 300). Foucault namawia, by nieustannie uświadamiać sobie mechanizmy i opierać się wszechobecnej władzy, co sprowadza się do nietańczenia tak, jak ona nam zagra, np. nieprzyjmowania tożsamości, w które ta próbuje nas wtłoczyć (Foucault, *Czym jest Oświecenie?*). Chodzi więc o niebycie tym, kim władza chce, byśmy byli, a zatem o... „troskę o siebie”, o samodzielne tworzenie kształtu swojego życia. Foucault pisał z pozycji ideologicznej walczącego, „lewicowego anarchisty”, jak sam się określał (D. Eribon, *Michel Foucault. Biografia*, s. 179), a jego metody badania historii srożyły „czystych” historyków (ale też nadsekwańskich antropologów...), którzy zarzucali jego pracom przeteoretyzowanie i spekulatywność, powierzchowną znajomość źródeł, generalizacje, symplifikacje, niedostarczanie konkretnych dowodów na poparcie głoszonych tez i... brak obiektywizmu! To prawda, sam język, w jakim twórca *Historii szalenstwa* często pisze, zdradza jego sympatie i antypatie; ma on do tego prawo jako filozof, ale czy w przypadku etnologa i antropologa kultury, który musi umieć wystrzegać się generalizacji, wybór Foucaulta jako przewodnika po neoliberalnych sposobach zarządzania ludźmi nie ukazuje aby towarzyszącego Autorowi przed–założenia o istocie coachingu, redukującego całe zjawisko kulturowe do kwestii skwapliwego akceptowania przez jego uczestników imperatywów neoliberalnej władzy? Zawieszam na razie to pytanie, by wrócić do niego później, sprawdzivszy uprzednio, jak z ową aporią Habilitant radzi sobie w przebiegu rozprawy.

Wymienione we Wprowadzeniu pytania badawcze, na jakie rozprawa ma przynieść odpowiedź, znajdują wspólny mianownik w postaci najważniejszego dla Autora problemu, jakim jest rola coachingu, zwłaszcza zaś jego retorycznego, perswazyjnego aspektu, dla konstruowania (zrazu po prostu „dyscyplinowania”, później u-*ja*-rzmiania, w nomenklaturze wcześniejszego i późniejszego Foucaulta) pożądaných przez neoliberalną racjonalność podmiotów. Charakter rozprawy zasadnie, ale też pewnie ze względów asekuracyjnych, określono mianem „hybrydycznego”, jej rama teoretyczno-analityczna sprzęża bowiem prowadzone pod znakiem koncepcji późnego Foucaulta studia nad neoliberalnym urządzeniem, badania nad klasami społecznymi i teorią praktyki (ze szczególnym uwzględnieniem dającej się wywieść z myśli Bourdieu koncepcji kapitału emocjonalnego) oraz antropologią retoryczną, pozwalającą odsłonić ściśle perswazyjne, oparte wręcz na klasycznych chwytach retorycznych, sposoby wywierania przez ekspercką literaturę coachingową i samych coachów wpływu na odbiorcę. Wszystkie te perspektywy analityczne, których wybór jest uzasadniony, chociaż ich rozumienie i problematyzowanie skłania do wielu wątpliwości i zastrzeżeń, o jakich zaraz, zostały precyzyjnie wyeksplikowane, w sposób przejrzysty wyodrębniono również i umotywowano zbiór konkretnych, wspierających Autorską wizję problematyki, tradycji badawczych.

Jeśli chodzi o *know-how* dotyczące frapującego Habilitanta zjawiska kulturowego, czyli coachingu, to poświęcenie i pasja, jakie włożył w celu dogłębnego, wielostronnego poznania i zrozumienia specyfiki tej branży, robi duże wrażenie i dostarcza rozprawie empirycznych podstaw metodologicznych. Po pierwsze, oparł swoje analizy na lekturze fachowej literatury na temat coachingu, uważnie śledząc i komentując jej perswazyjne mechanizmy. Po drugie, by uchwycić bardziej codzienny, rzeczywisty aspekt coachingu, przeprowadził badania etnograficzne w formie obserwacji uczestniczącej i wywiadów wśród ludzi zajmujących się coachingiem. Metoda tych badań, ich przebieg i sposób operacjonalizacji danych zostały elegancko opisane na stronach 35–39 i 127–132 rozprawy. Wreszcie – i znów bardzo dobrze to świadczy o metodologicznej samoświadomości badacza-antropologa – uzupełnił badania etnograficzne o autoetnografię, dzięki czemu otworzył sobie przestrzeń dla wyrażania własnych uczuć, przekonań i wątpliwości wobec przedmiotu badań. Wszak dystans, jaki klasyczny jeszcze antropolog miał nadzieję uzyskać od obserwowanej przez siebie obcej kultury, nie jest możliwy do utrzymania i wiemy, że próby jego osiągnięcia nieraz ulegały autodekonstrukcji ze strony własnych elementów, głównie języka, które skutecznie kwestionowały aspiracje antropologów do obiektywizmu. Wyjście z tej sytuacji daje właśnie autoetnografia pozwalając badaczowi na wyrażenie swojego subiektywnego doświadczenia „inności”. Ostatnim więc, czwartym, ogniwem procesu badawczego było poddanie się przez samego Autora sesjom coachingowym, by już zupełnie od wewnątrz i osobiście doświadczyć „mechanizmów neoliberalnego rządzenia” (s. 39), z którego to doświadczenia sporządził właśnie zapis etnograficzny.

Mamy zatem do czynienia z relatywnie szeroko zakrojonym, porządnie wyeksplikowanym pod względem metodologicznym, łączącym wiedzę z zakresu kilku dyscyplin studium, które znakomicie wpisuje się w tematykę istotną i aktualną, spektakularnie poszerzającym polskie badania nad podobną problematyką o wiele nieobecnych dotąd na naszym gruncie ustaleń. Myślę, że na tle tego, co dotychczas w Polsce napisano w tym temacie, rozprawa dr Mokrzan wybitnie się wyróżnia, a dzięki sproblematyzowaniu relacji między neoliberalnymi technikami rządzenia, konstytuującymi *homo economicus*, a retorycznym wymiarem ekspozytur neoliberalnego *rationale*, za jakie uznać można poradniki i podręczniki coachingu oraz język, w jakim coachowie zwracają się do klientów, książka znacząco kontrybuuje do badań poświęconych filozoficznym, społecznym i kulturowym uwikłaniom tzw. sektora usług rozwoju osobistego.

Przejdę teraz do jej szczegółowej oceny merytorycznej.

Rozważania przebiegają w sześciu rozdziałach i wieńczone są Zakończeniem (uwagami podsumowującymi). W samym jeszcze „Wprowadzeniu” zwróciłbym uwagę na dwie kwestie. Deliberując nad przyczynami gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na coachingowe usługi, Autor dopuszcza zrazu do głosu Julie Starr – autorkę poczytnych podręczników coachingu – która twierdzi, że takie formy wsparcia, jak coaching, istnieją od zawsze, ale ten głos zostaje z miejsca uchylony w celu uwypuklenia stanowiska odwrotnego, głoszącego, że „coaching jest zjawiskiem stosunkowo nowym” (s. 21). Myślę, że wystąpiwszy z takim *dementi*, p. Mokrzan nieco zbyt łatwo prześlizguje się tu nad problemem bardzo ważnym dla takiego choćby poradoznawstwa, które długo szukało własnych podstaw teoretycznych. Zajmowała się tym w Polsce m.in. Alicja Kargulowa. Można wszak twierdzić, że sytuacja człowieka przychodzącego po radę do drugiego – który „wie więcej”, bo po prostu więcej przeżył i zrozumiał – angażując dialog we wszystkich jego hermeneutycznych czy Bachtinowskich kontekstach, jest sytuacją uniwersalną, odwieczną, Carl G. Jung powiedziałby wręcz, że „archetypową”. Druga kwestia dotyczy upatrywania jednej z głównych przyczyn sukcesu coachingu na rynku w zagubieniu człowieka w obliczu oferty rozpościerającej się przed nim wolności. Habilitant posługuje się niezbyt szczęśliwą parafrazą polskiego tytułu najsłynniejszej bodaj książki Freuda (już w samym tym fakcie tkwi pułapka), twierdząc, że „to wolność podejmowania wyborów życiowych stanowi główne źródło cierpień” (s. 24). Warto by zrezygnować z tego Freudowskiego odniesienia, nie o to wszak chodzi w koncepcji *Unbehagen*, które w sposób tak dotkliwy epatuje człowieka kulturą. W kontekście problemu wolności i coachingu zwłaszcza, czyli oddawania się pod „opiekę” tych, którzy „wiedzą lepiej”, co mamy robić z naszą wolnością i z naszym życiem, można by się powołać raczej na pytania Wielkiego Inkwizytora Dostojewskiego, rozważyć problematykę „się” u Heideggera i „złej wiary” u Sartre’a, sięgnąć do opisywanych przez Fromma mechanizmów „ucieczki od wolności”, np. do fragmentu, gdzie mówi on o jednostkach w pełni adoptujących ten rodzaj osobowości, który oferują im wzory kulturowe, dzięki czemu stają się one zupełnie podobne do innych, takie, jakie owi „inni” chcą zobaczyć.

W rozdziale pierwszym Autor upomina się o dopuszczenie do głosu społeczno-kulturowego wymiaru codziennego doświadczenia aktorów społecznych, a zatem o uwzględnienie wśród wyznaczników przynależności do klasy średniej – obok „skazanych na ryzyko uogólnienia” czynników ekonomicznych i obiektywnych (czy pod mianem „czynników obiektywnych” [s. 51] kryje się również wykształcenie – drugi po dochodzie rocznym tradycyjny wyznacznik przynależności do klasy średniej?) – kapitału emocjonalnego, czyli szeregu dyspozycji emocjonalno-kognitywnych. W związku z tym postuluje aż „skorygowanie zanurzonego w teorii marksowskiej przekonania, że klasa jest fenomenem wytwarzanym przez stosunki produkcji” (s. 51). Tu p. Mokrzan odwołuje się do ciągu teoretyków od Gramsciego, przez Foucaulta, po Bourdieu i Wacquanta i związanych z nimi pojęć, jak hegemonia, dyscyplina czy kapitał kulturowy. Z tym „korygowaniem” Marksa nieco się jednak zagalopował, bo nie trzeba bynajmniej „poprawiać” teorii wielkiego myśliciela, by korzystać z rozwinięć, jakich jego koncepcja się doczekała ze strony inspirowanych nią kolejnych teoretyków. Może wystarczyło powiedzieć, że rzeczywiście uznające prymat ekonomizmu i podkreślające reprodukcję niesprawiedliwości społecznej w ramach nierównych stosunków produkcji stanowisko Marksa pozostaje paradygmatyczne i ważne, ale zostało ono rozwinięte m.in. w wyniku kulturowego zwrotu w badaniach społecznych, gdzie dowiedziono np. możliwości awansu społecznego i ekonomicznego poprzez mozolne wykształcanie w sobie – np. w drodze procesów całożyciowego uczenia się – dyspozycji i kompetencji niezbędnych dla owej promocji pomimo pochodzenia z nieuprzywilejowanej, np. robotniczej, klasy społecznej. Mówimy „mozolne”, jako że z lekcji Bourdieu wynika, że jednostka podejmująca taki samokształceniowy wysiłek i tak nigdy w pełni nie nabędzie habitusu, dystynkcji czy gustu społecznej elity, czyli np. odpowiedniego sposobu mówienia i ubioru, manier, gustów

kulturowych, etc. W takim habitusie i dystynkcji trzeba się wychować (sam Bourdieu wskazywał na dziedziczność kapitału kulturowego i społecznego, który nabywany jest niejako nieświadomie, bez żadnych szczególnych starań i ofiar...), czytaj – trzeba pochodzić z odpowiedniej klasy społecznej. Trudno też zrozumieć koncepcję hegemonii Gramsciego bez odwołania do Marksowskiej nauki o ideologii (*Ideologia niemiecka*). Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że Marks na długo przed R. Williamsem, P. Bourdieu czy M. Apple'm zdiagnozował mechanizm transmitowania przez instytucje edukacyjne światopoglądu/ideologii klasy panującej (*Manifest komunistyczny*), myśl tę rozwinie później Gramsci w koncepcji hegemonii kulturowej, która doprawdy ma więcej wspólnego z teorią przemocy symbolicznej, niż sam Bourdieu gotów był przyznać. W ogóle francuski socjolog, ostentacyjnie ignorując tradycję postmarksowską, minął się z tego powodu z szeregiem tropów, które ewidentnie poruszały bliskie jemu samemu wątki, tyle że wcześniej (zob. M. Burawoy, *Symbolic Violence. Conversations with Bourdieu*, 2019). Mówię o tym wszystkim dlatego, że u Habilitanta dostrzegam podobny, niczym nieuzasadniony gest lekceważenia jakiejś tradycji, a zarazem brzmienia tak, jak by się było już „po” Marksie i postmarksizmie, nie bardzo go znając.

A zatem może jeszcze kilka argumentów. Co do pojęcia dyscypliny, to późno–Foucaultiańska perspektywa namysłu nad przenikaniem coraz większej ilości wymiarów życia przez myślenie ekonomiczne też wiele zawdzięcza samemu Marksowi i tu myślę choćby o podpowiedzi bodajże z ostatniego, VII zeszytu *Grundrisse: Foundations of the Critique of Political Economy*, wnoszącej nadzwyczajną myśl, że zaoszczędzony przez pracownika czas pracy, a tym samym jego czas wolny, wykorzystywany jest na samorozwój tego pracownika. Jakże trzeźwo Marks zauważa, że czas wolny nie może być bynajmniej przeznaczony na zabawę i swobodne używanie/konsumpcję, lecz raczej na „dostrajanie” się pracownika do wymogów i oczekiwań jego miejsca pracy, który to wysiłek rzecz jasna wraca potem do pracodawcy/produkcji w pomnożeniu jako kapitał stały, którym tym razem, jak powiada Marks, „jest sam człowiek”. „Wolny czas (...) naturalnie przemienił swojego posiadacza w inny podmiot, który jako taki wkracza w proces produkcji. Ten proces to więc zarówno dyscyplina (...) jak i praktyka (...) jednostki, w której głowie istnieje zakumulowana wiedza społeczeństwa” (*Grundrisse*, VII, s. 631). Na tę jakże Marksowską kwestię zwróci uwagę Foucault w znanym p. Mokrzanowi późnym wywiadzie *The Ethics of Care for the Self as a Practice of Freedom* z 1984 roku, mówiąc że to społeczeństwo narzuca jednostce określone technologie siebie, by z kolei w *Narodziinach biopolityki* podnieść problem *homo economicus*, który w klasycznym ujęciu po prostu wymieniał swoje kompetencje/kapitał na płacę, a kto teraz, już na gruncie neoliberalizmu, nie jest uczestnikiem wymiany, lecz „przedsiębiorcą samego siebie”, „swym własnym kapitałem, swym własnym producentem i źródłem dochodów” (*Narodziny biopolityki* s. 231).

P. Mokrzan mocno opiera się na koncepcji Bourdieu, który spektakularnie rozciągnął Marksowskie pojęcie kapitału na pozaekonomiczny, społeczny, kulturowy i symboliczny wymiar. Jakkolwiek stoi za nią sam Bourdieu, intensywna waloryzacja nieekonomicznych wyznaczników przynależności klasowej, jakiej adwokatuje dr Mokrzan, wydaje mi się nieco przeakcentowana, wiążąc się właśnie z błędnym manewrem zupełnego odcięcia się od dziedzictwa myśli Marksowskiej. Kapitał ekonomiczny z konieczności pozostaje wyznacznikiem przynależności do danej klasy społecznej, najprościej mówiąc dlatego, że najpierw trzeba dysponować adekwatnymi środkami finansowymi, by w ogóle inwestować w kapitał kulturowy, np. płacić za naukę dzieci w najlepszych, prestiżowych szkołach, etc. i Habilitant to wie, przywołuje bowiem np. rozsądny głos Tomasza Zaryckiego w tej sprawie (s. 60), nie przeszkadza mu to jednak zapamiętałe podkreślać konieczności rezygnacji z definiowania klas społecznych w odwołaniu do czynników ekonomicznych. Tymczasem cały argument o niedoszacowaniu przez Marksa kulturowego wymiaru ludzkich działań można odwrócić przeciwko Autorowi, zauważając, że zwrot kulturowy ten wymiar z kolei zbytnio

prze-cenił, lekceważąc całkowicie rolę „bazy”, czyli właśnie czynników ekonomicznych i materialnych, bardzo wszak w życiu istotnych. Czy przedstawicielowi antropologii kulturowej jest jakoś trudno przyznać, że ludzie często działają z powodów pragmatycznych i materialnych? A wracając do trzech kapitałów; nie da się ich rozdzielić, bo są one ze sobą ściśle powiązane i, jak podkreślał sam Bourdieu, jeden może przechodzić w drugi, np. kulturowy i społeczny mogą przemienić się w ekonomiczny właśnie. Poza tym, jak już zwróciliśmy uwagę, bo ten wątek w rozprawie się nie pojawia – kapitał kulturowy i społeczny, w przeciwieństwie do ekonomicznego, nabywane są dziedzicznie. I tu znów wracamy do Marksa, który definiował klasy na podstawie miejsca zajmowanego w stosunkach produkcji i jako pierwszy wskazał, że to właśnie klasa, z jakiej pochodzimy, determinuje „społeczny, polityczny i duchowy proces życia” (*Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej. Przedmowa*), czyli np. właśnie naszą edukację, zainteresowania i hobby, kierujące nami wartości, nasz światopogląd i odbiór samych siebie, sposób organizacji czasu wolnego, etc.

I ostatnia uwaga w kontekście Bourdieu. Pisząc w Polsce za autorem *Medytacji pascaliańskich* o klasach społecznych, ich habitusie i dystynkcjach, należy mieć na uwadze, że nasz kraj jest dość specyficzny; daleko mu do dojrzałych demokracji i społeczeństw zachodnich, w których wysokość wykształcenia/kapitału kulturowego w dużym stopniu gwarantuje prestiżowość przyszłej pracy i ponadprzeciętną wysokość zarobków. W Polsce tymczasem już niedługo profesorowie i wysoko wykształceni ludzie kultury będą zarabiać tylko niewiele więcej niż zupełnie pozbawieni edukacji i niewykwalifikowani pracownicy fizyczni. W naszym kraju, owszem, działa zasada reprodukcji Bourdieu, tyle że najwyraźniej odwrócona: to często ludzie z niskim lub żadnym kapitałem kulturowym mają wyższy status ekonomiczny i społeczny niż przedstawiciele inteligencji czyli prawdziwej elity. Ale pod tym względem Habilitant ma akurat rację, słusznie wskazując za Zaryckim, iż tym, co pozwala mówić o klasie średniej czy wyższej w Polsce, nie są bynajmniej czynniki ekonomiczne, lecz raczej „poczucie przynależności łączące się ze wspólną tożsamością, w tym podzielanymi stylami życia i związanym z nimi poczuciem godności” (cyt. za. s. 62). Tylko czy ta lekcja wynika z teorii Bourdieu? Chyba nie. Wynika raczej właśnie ze smutnej osobliwości naszego kraju, którego władze od dawna nie są przejęte finansowym docenianiem, a tym samym pracą nad odtwarzaniem własnych elit intelektualnych.

Koncepcja kapitału emocjonalnego nie jest zawarta eksplicitnie w pismach Bourdieu i tu Autor odznacza się wnikliwością, pokazując w świetle dobrze wykorzystanej literatury przedmiotu, że na bazie teorii kapitału kulturowego, a jeszcze szerzej – symbolicznego – można wypracowywać nowe jego rodzaje. Przykładem właśnie kapitał emocjonalny, który należy pojmować jako szereg cech osobowościowych i kompetencji emocjonalnych, mogący przekładać się na równie pożądaną kapitał społeczny i ekonomiczny i stający się, jak słusznie obserwuje Habilitant, atutem oczekiwanym w coraz większej liczbie miejsc pracy, zarazem jednak narzędziem wykluczenia, reprodukcji i wzmacniania nierówności społecznych. Wartościowym socjologicznie wątkiem jest zasugerowanie nobilitującej, otwierającej możliwość społecznej aprecjacji roli coachingu, który w perspektywie niektórych badanych przez Habilitanta przedstawicieli wyższej klasy średniej urasta do rangi dystynkcji (s. 91). W tym kontekście zapytać wypada, czy brak udziału w coachingu rzeczywiście z owej klasy wyklucza, jak sugeruje dr Mokrzan w Autoreferacie („Główny argument, jaki stawiam w monografii jest taki, że klasy różnią się dostępem do praktyk coachingowych”, Autoreferat, s. 4)? Jak to twierdzenie uzgodnić z wcześniejszą uwagą, że udział w coachingu jest tylko *jednym* z elementów stylu życia wyższych klas średnich? I czy to jest rzeczywiście aż „główny” argument w książce?

Rozdział pierwszy wiąże jeszcze kwestię pożądanego przez neoliberalizm kapitału emocjonalnego, jaki nabywać mają jednostki poddane coachingowi, ze studiami nad neoliberalnym zarządzaniem, w których, jak wiemy, głównym *cicerone* Autora – jest Michel

Foucault. Samo powiązanie, w duchu francuskiego filozofa, coachingu z ideą konstruowania oczekiwanych przez neoliberalną władzę podmiotów jest bardzo dobrze w pracy ugruntowane. Kluczową rolę gra tu pojęcie „urządzenia”, które w języku polskim nie kojarzy się automatycznie z kwestią władzy czy rządzenia. Nie oznacza ono tego samego, co francuskie *gouverner* czy *gouvernement*, a tak mogłoby się zdawać mniej doświadczonemu czytelnikowi rozprawy. W oryginale francuskim chodzi oczywiście o pojęcie *gouvernementalité*, przy czym Habilitant, prawdopodobnie z powodu czucia się swobodnie tylko w angielszczyźnie, odwołuje się (zob. Autereferat, s. 3) do angielskiego odpowiednika: *governmentality*. W wykładach z lat 1978–79 problematyka poruszana przez Foucaulta doradziła polskiemu tłumaczowi – M. Hererowi – posłużenie się polskim słowem „urządzenie”, i dobrze, ale wiemy, że francuski termin ma też inne konotacje. Chodzi dosłownie o „zarządzanie mentalnością”, co wydaje się dziś najbardziej adekwatną propozycją, lepszą niż proponowana kiedyś przez L. Rasińskiego i D. Leszczyńskiego, inspirująco co prawda brzmiąca, jednak mocno abstrakcyjna figura „rządomyślności”. W każdym razie Habilitant nie najlepiej tłumaczy Foucaultiańską definicję owego urządzenia, mianowicie – w pełni tautologicznie – jako: „kierowanie kierowaniem” czy, jeszcze dziwniej, jako „przewodzenie przewodzeniem”, kiepsko rozumiejąc również angielską odpowiedź w postaci „conduct of conduct” (s. 41, 74– passim, Autoreferat, s. 4). U Foucaulta w oryginale, na który warto się powoływać w momentach translacyjnych wątpliwości, figura ta brzmi „*conduire des conduites*” (np. *Dits et Écrits: T. IV*, s. 237), co powinno się tłumaczyć jako: „kierowanie” czy „zarządzanie zachowaniem (prowadzeniem się)”, ostatecznie – jak Herer – „prowadzenie ludzi w ich prowadzeniu się” (*Narodziny biopolityki*, s. 194), choć brzmi to nieco redundantnie. Tak samo w języku angielskim: wyrażenie „conduct of conduct” wykorzystuje po prostu podwójne znaczenie słowa *conduct*: zarządzanie (kierowanie) i zachowanie (sprawowanie się). Autor rozumie te dystynkcje, o czym świadczą choćby słowa, że „z jednej strony jednostki kierowane są przez zewnętrzne wobec nich siły, z drugiej zaś za pomocą owego kierowania rządzą one (lepiej byłoby powiedzieć właśnie: „zarządzają”) same sobą” (s. 74), ale cóż z tego, skoro okazjonalnie popada w tę samą nieporadność translacyjną, zaburzając sobie i czytelnikowi precyzję pojęciową i grację stylistyczną.

Ważniejsze wydaje się jednak co innego, to mianowicie, jak dobrze dr Mokrzan rozumie mechanizm działania zokulturowanej, neoliberalnej władzy, która nie tylko nas do czegoś dyscyplinuje i przymusza, lecz także działa twórczo i u(s)prawniająco; wpływa ona na jednostki, zaszczepiając im i wzmacniając potrzebę zarządzania samymi sobą, tak by zmaksymalizować ich wydajność i poczucie odpowiedzialności za samych siebie, ostatecznie zaś wkład, jaki mogą wnieść do rozwoju samej kapitalistycznej gospodarki. Za bardzo ważny moment pracy uznają dobrze przeprowadzone i heurystycznie płodne sproblematyzowanie – co prawda w cieniu ustaleń S. Binkley’a – relacji między technologiami władzy, które w sposób cokolwiek jawny rozporządzają ludźmi i dyscyplinują „podatne ciała”, a jej mikro-technologiami, które subiektywizują jednostki, zachęcają, mobilizują, czynią bardziej produktywnymi – to byłyby z kolei współczesne odpowiedniki znanych jeszcze w Starożytności „technologii siebie”, przy czym na przykładzie działań i argumentacji coachów wobec *coachees* („zinstytucjonalizowana racjonalność” i jej „zewnętrzna retoryka”) oraz tych ostatnich wobec samych siebie („retoryka wewnętrzna” jako współczesne wcielenie „technologii siebie” – tu aplikowane są głównie ustalenia J. Nienkampa) Habilitant będzie wykazywał, że miejsce spotkania tych dwóch technologii jest „w istocie retoryczne”. Jeśli tyle się zrozumiało z Foucaulta, to zrozumiało się już bardzo dużo, niemal wszystko, co trzeba, by umieć refleksyjnie, filozoficznie, krytycznie przeświecić mechanizmy działania współczesnej władzy i będące na jej usługach dyskursy próbujące wpłynąć na naszą konduitę i to na przykład, co robimy z czasem wolnym od pracy, który to czas jakoś dziwnie coraz częściej zużywamy nie na beztrudny, „gnuśny” odpoczynek i spontaniczne, niczym nieprzymuszone odreagowywanie (sportowe, estetyczne, kulturalne...), lecz na „podnoszenie kwalifikacji”, by



po prostu przetrwać w kapitalistycznym miejscu pracy. Zauważa to trzeźwo Mokrzan, pisząc, że „chcąc konkurować na późnokapitalistycznym rynku pracy, jednostka jest niejako zmuszona do tego, by pracować nad zwiększaniem kompetencji” (s.78–79), np. w efekcie coachingu – tych emocjonalno–kognitywnych. Nie trzeba chyba dodawać, że pracuje się nad tym pod okiem jakiegoś coacha w czasie, który miał być rzekomo wolny od pracy...

Nie wiem czemu do tego samego worka, w którym znajduje się coaching, Habilitant tak beztrzesko wrzuca również „różne odmiany psychoanalizy i psychoterapii” (s. 80). Czy aż tak przejął nieufność i awersję Foucaulta wobec psychoanalizy jako wcielenia katolickiego konfesjonału? Chyba tak, skoro poważa się na twierdzenie, że „coaching zajmuje w kulturze wyznania miejsce obok spowiedzi i psychiatrii” (s. 240). Pod tym względem przydałby się jednak nieco większy dystans wobec głównego teoretycznego *championa* rozprawy! Czy może po prostu idzie krok w krok za N. Rose'em (również za S. Binkleyem i F. Lordonem), który gotów jest w każdym działaniu psycho-pomocowym widzieć manipulacje samozwańczych „ekspertów od duszy” na jednostkach, którym można łatwo wcisnąć kit o sposobach „wzmacniania własnego poczucia wartości” i „osiągnięcia szczęścia”? Jakiegoś wyjaśnienia dostarcza na szczęście uwaga, że „neoliberalne instytucje psyche”, zachęcające do podwyższania swoich kompetencji emocjonalno–kognitywnych przede wszystkim „manifestują się w różnych odmianach psychologii pozytywnej” (83). I dobrze, że Habilitant tak sprawę ostatecznie widzi, bo to właśnie psychologia humanistyczna spod znaku Masłowa i Rogersa, później zaś np. M. Seligmmana próbowała ponownie zaczarować i zsentymalizować wizję człowieka, którą mocno odkłamał i „zatruł” Freud. To również ten odłam psychologii „łapie” wielu nowych klientów (tak, istnieje różnica między „klientami” psychologów humanistycznych, a „pacjentami” psychoanalityków!), obiecując im, jak słusznie wskazuje Mokrzan, konkretny osiągalny w przyszłości „cel”, do którego należy dążyć. W każdym razie istnieje znak nierówności między psychologią humanistyczną a psychoanalizą. Ta pierwsza negowała wszak nawet istnienie nieświadomości, czyli największe odkrycie Freuda i psychoanalizy, jako koncepcję „determinującą” i „dehumanizującą” człowieka! (Maslow: „Freud wyposażył nas w chorobliwą połowę psychologii, my musimy teraz wypełnić ją zdrową połową”). Nie uważam, by psychoanalizę w jej różnych postfreudowskich nachyleniach można było po prostu i nieproblematicznie ustawić – jak czyni to dr Mokrzan – obok doradztwa psychologicznego, mentoringu i coachingu jako kolejną tzw. przez Autora „neoliberalną instytucję psyche” (s. 80), nawet jeśli wychodzą one od jednego z pierwszych rozpoznań Freuda dotyczącego zbawczej funkcji mówienia o sobie (*talking cure*) i bycia słuchanym przez inną osobę. Psychoanaliza, w przeciwieństwie do coachingu, analizuje i diagnozuje obszary i treści nieświadomości odpowiedzialne za zaburzenia psychiczne u człowieka i poprzez podźwignięcie ich do świadomości – leczy je. Podkreślmy to ostatnie słowo. Pacjenci psychoanalityków to cokolwiek inna kategoria ludzi, niż klienci „wynajmowanych do słuchania” coachów.

W rozdziale drugim i trzecim Kandydat zamierza dokładniej ugruntować tezę o coachingu jako „materializacji neoliberalnej technologii urządzania” (95); uczyni to, przyglądając się nabywaniu kapitału emocjonalnego w wyniku dyskursu coachingowego wytwarzanego przez teoretyków, praktyków i klientów tej branży. Jego analizę opiera zwłaszcza na ustaleniach Kennetha Burke'a, który podkreślał ważny dla Autora symboliczny i retoryczny wymiar praktyk samomotywacji i samosterowania. Wprowadza za nim terminy „retorycznego tytułowania” i „ekranu pojęciowego”, czyli mechanizmu nakierowywania świadomości na pożądane przez jednostki aspekty ich doświadczenia, dzięki czemu tworzą sobie one obraz świata i własnej tożsamości. Owo „nakierowywanie” będzie często się pojawiać w wypowiedziach badanych coachów jako główny cel ich działań. Oznacza ono *de facto* pilnowanie (w jednym z wywiadów pojawia się symptomatyczne porównanie coacha do psa pasterskiego), by coachowana jednostka nabrała pełnej odpowiedzialności za swoją

prywatną i zawodową konduktę, a więc za optymalne zużycie czasu, powiększanie swoich kompetencji, podejmowanie odpowiedzialnych wyborów (np. zawodowych, zdrowotnych, dietetycznych), słowem, ma ona nauczyć się jak najefektywniej zarządzać sobą. P. Mokrzan ma pełną filozoficzną słuszość, określając taki model działania „neoliberalną technologią zarządzania”, którą już wcześniej przybliżył za Foucaultem jako zarządzanie podmiotami na wzór podmiotów rynkowych, „rozszerzenie schematu człowieka ekonomicznego na dziedziny, które nie mają bezpośrednio ekonomicznego charakteru” (Foucault, *Narodziny biopolityki*, s. 268, za: s. 78). Ale jeszcze *à propos* tego przewodzenia, kierowania, pilnowania i metafory coacha jako psa pasterskiego. Szkoda, że Habilitant nie wprowadził Foucaultiańskiego pojęcia władzy pastoralnej, które mogłoby rzucić dodatkowe światło na relację coachów do klientów. Mokrzan za N. Rose'em używa wręcz barwnego określenia „ekspertów od duszy”, i dobrze, ale w tym kontekście rzecz aż prosi się o dostrzeżenie, że taką formę władzy nad żywymi jednostkami, której rolą jest *stałe zapewnianie, wspieranie oraz polepszanie życia każdego i kogokolwiek*, Foucault określił mianem władzy pastoralnej – „duszpasterskiej” (M. Foucault, *Omnes et singulatim: przyczynek do krytyki politycznego rozumu*, [w:], tegoż, *Filozofia, historia, polityka*, s. 229). Oparta jest ona na rezygnacji z siebie i oddaniu spraw swojego rozwoju przewodnikowi – „pasterzowi”. Ów „pasterz musi być zaznajomiony z materialnymi potrzebami każdego członka stada i w razie konieczności je zaspokajać, musi wiedzieć, co się dzieje w duszy każdego członka jego stada, co każdy z nich robi, by móc „oszacować” czyjś postęp na drodze do doskonałości” (tamże, s. 231). Bez wprowadzenia wątku władzy pastoralnej zdawać by się mogło, że nad optymalizowaniem indywiduów przez różne formy władzy Foucault namyślał się tylko w późnym okresie studiów nad neoliberalizmem, a tak przecież zupełnie nie jest.

W rozprawie ważną funkcję pełni porównanie coachingu do Foucaultiańskich „technik siebie” i „troski o siebie”. Te pojęcia są u Foucaulta niełatwe. Najogólniej chodzi o przejście w jego myśleniu od koercyjnych form działania władzy do pytania o sposoby rozwijania przez ludzi wiedzy o samych sobie oraz praktyki, w wyniku których podmiot „sam” formuje siebie i narzuca sobie pewne wymagania. No właśnie, sam czy nie sam? Czy nie ma tu działania władzy? Oczywiście, że jest. Sposób, w jaki p. Mokrzan ukazał coaching jako praktykę samopoznania, nie budzi większych zastrzeżeń. W ogóle, powtórzmy, jego wiedza o koncepcjach M. Foucaulta jest dość imponująca, przy czym kilka z owych operacji na sobie pojawia się nie w rozdziale nominalnie poświęconym „technologiom siebie”, lecz w rozdziale o retorycznym konstruowaniu neoliberalnych podmiotów. To tu bowiem mowa jest o tworzeniu dzienników i zapisków, o grach w kierowane pytania i odpowiedzi, o introspekcji i „rachunku sumienia” pod koniec dnia – praktykach rzeczywiście występujących już w Grecji. Pokusiłbym się tylko o jedną uwagę, bo brakuje mi w tym momencie książki rozpoznania ważkiego niuansu. Wywodząc technologie z siebie z czasów starożytnych, Foucault zwracał uwagę, że *ab origine* były one znacznie bardziej „autonomiczne”; na nich opierała się grecka i rzymska etyka jako „świadoma praktyka wolności”. Z czasem jednak technologie siebie utraciły swą autonomię, bo „zostały przejęte przez religijne, medyczne i psychiatryczne instytucje” (Foucault, *The Ethics of the Concern for Self as a Practice of Freedom*, s. 282); wtedy wkroczyła i ją zawłaszczająca ten obszar władza. Wydaje się, że późny Foucault usiłował odzyskać i przywrócić do namysłu współczesności tę oryginalnie grecką koncepcję technologii siebie, angażujących całego człowieka i jego życie, co potwierdza m.in. znający myśliciela Pierre Hadot, autor książki *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, do której szkoda, że Habilitant nie sięgnął. Foucault zauważał, że technologie siebie silnie wiązały się z fundamentalnym dla Greków zabieganiem o bycie wolnym i niezależnym, kimś, kto sam siebie formuje, a nie oddaje się pod kierownictwo/kontrolę kogoś innego. Do tego jednak potrzebna jest mądrość, wiedza, refleksyjność, czyli... filozofia, która wywodzi się *nomen omen* z delfickiej zasady „poznaj samego siebie”. Tylko dzięki krytycznej funkcji filozofii, zdolnej zdemaskować i

zakwestionować każdą formę dominacji, myśleć można dopiero o wolności i byciu panem samego siebie. Coaching może więc uchodzić za technologię siebie, ale co najwyżej w takim zdroworozsądkowym rozumieniu, zgodnie z którym nic nie różniłoby go od całego spektrum aktywności, które zwykli ludzie podejmują w celu osiągnięcia „szczęścia i satysfakcji”, np. prowadzenia bloga, wspinaczki, uprawiania ogrodu, albo chodzenia na siłownię... Mokrzan to w jakimś stopniu wie, wskazuje bowiem na różnice między starożytnymi estetykami egzystencji a coachingiem: „Promowane w coachingu idee samopoznania i troski o siebie łączą się (...) z moralną ekonomią wolnego rynku przejawiającą się w postawach przedsiębiorczości i odpowiedzialności” (s. 110).

Być może to jest adekwatny moment, by zdać sprawę z dość ambiwalentnego wrażenia, jakie odniosłem już po lekturze pierwszych partii książki dr Mokrzana. Otóż jestem przekonany, a tekst monografii tylko owo przekonanie wzmocnił, że cały Foucaultiański problem władzy i produkowanych przez nią dyskursów (np. efektywności i przedsiębiorczości), które określają to, co „liczy się” jako prawdziwe, istotne i pożądane w danym miejscu i czasie, dalej – a to też suponuje stosunki władzy – bycia przedmiotem manipulacji przez siły władające rynkiem pracy albo obiektem presji ze strony otoczenia społecznego („Idę do coacha. Że co? Ty nie masz jeszcze coacha?...”), wreszcie kwestia całkowitej arbitralności założenia, że jednostka w ogóle potrzebuje jakiegoś „przewodnika”, rzecz jasna wysoko opłacanego, funkcjonuje całkowicie poza świadomością (i zainteresowaniem) osób zaangażowanych w coaching. Sami coachowie wolą mówić o pozytywach, jakie dają klientom, np. o większej „samoświadomości”, „poczuciu odpowiedzialności”, „lepszym poznaniu własnego ja” czy wręcz pobudzeniu refleksji nad „sensem własnego życia”. Równie obce dylematy te osobom coachowanym, których narracje o własnych doświadczeniach z tą formą wsparcia Autor śledzi w rozdziale trzecim. Ci też ochoczo i *en masse* (z drobnymi wyjątkami) wskazują na awantaże, jakie wynieśli z coachingu, np. nabywając określone kompetencje emocjonalno-kognitywne (kapitał emocjonalny) i przeorientowując swoje priorytety, co przekłada się na większy sukces w ich życiu zawodowym i osobistym, na poczucie „spełnienia”, etc. I OK. Cała empiryczna część książki – i jest to jej istotna zasługa – daje doprawdy intrygujący wgląd w praktykę coachingu i realnie poszerza wiedzę o możliwościach, jakie daje ta forma usług osobistych, a wiedza ta nie pochodzi z zewnętrznych, czysto teoretycznych ujęć, lecz od realnych, osobiście doświadczających takiej formy wsparcia osób. Problem polegałby jednak na tym, że Foucaulta traktuje się tu li tylko jako ową słynną skrzynkę z narzędziami, dostarczającą jedynie użytecznych pojęć i języka, jakim mówić można o neoliberalnym urządzaniu, jakby te kwestie były całkowicie neutralne. A u Foucaulta nie są. Cały krytyczny, nieufny a wręcz wrogi wobec działań władzy, neglizujący jej przewrotne mechanizmy dostosowywania całych populacji do procesów ekonomicznych, potencjał myśli twórcy *Dyscyplinować i karać* zostaje poddany w rozprawie widocznej hermeneutycznej *epoche*, w wyniku czego dochodzi jednak do zdekontekstualizowania jego interwencyjnego, obliczonego na opór wobec władzy – bo suwerennościowo zafiksowanego – przesłania.

Przypomnijmy – Autor nie jest nominalnie filozofem, lecz etnologiem i antropologiem kultury. Któż to taki? Badacz, którego zadaniem jest zebrać dane terenowe na temat danej kultury i na ich podstawie pokazać, w jaki sposób jej członkowie żyją i jak rozumieją swoje działania i światopogląd. To dać miały badania empiryczne. Ale czy potwierdzają one – zgodnie z enuncjacjami Foucaulta przyjętymi jako główna rama pojęciowa prowadzonych analiz – że coaching jest jedną z agend neoliberalnej władzy, która próbuje wpłynąć na pożądaną kondytę indywidualistów? Nie sądzę, by potwierdzały i nie znajduję po temu wystarczających dowodów w przeprowadzonych wywiadach. Uwikłanie relacji coachingowej w kwestię neoliberalnej władzy jest faktem dla obserwatora coachingu, ale nie jest faktem dla samych coachów i *coachees*. Ci mają zupełnie inne kryteria dla oceny swoich działań i przekonań, i tak, donoszą o pozytywnym efekcie przeistoczenia się, dajmy na to, w osoby

bardziej pewne siebie czy przedsiębiorcze dzięki coachingowi, co w ich subiektywnym wrażeniu (i obiektywnie pewnie też) zwiększa ich możliwości w miejscu pracy czy na rynku tejże, ale już na przykład nie utożsamiają się z etykietą „człowieka ekonomicznego”, który, jak to widział Foucault, jest „kimś w najwyższym stopniu podatnym na rządzenie” (*Narodziny biopolityki*, s. 271). Oni jedynie z dobrą wiarą zwykłych zjadaczy chleba opowiadają o racjach, jakie w ich przypadku stały za decyzją o udaniu się po pomoc do coacha, ale o byciu przedmiotami, czy podmiotami operacji neoliberalnej racjonalności/władzy, nie mówią. Wydaje się więc, że Habilitant na dobre i złe przysposobił sobie język i pojęciowość w znacznym stopniu zewnętrzną wobec badanej kultury, a stąd blisko już do twierdzenia, że jego stosunek do badanych podmiotów jako poddanych, a raczej bezkrytycznie poddających się, pewnej dyscyplinie władzy, jest oparty na z góry przyjętym założeniu, które w dodatku traktuje się jako pewną stałą czy bezwarunkowy powszechnik zdolny wyjaśnić „w całości” złożone kulturowe zjawisko, a przed postawą taką ostrzegał jeszcze sam Boas („Jeżeli naszym poważnym celem jest zrozumienie, jak myślą inni ludzie, wówczas cała analiza doświadczenia opierać się musi na ich pojęciowości, nie naszej” – F. Boas, *Recent Anthropology*, „Science” 1943, vol. 98, no 2545 (October 8), s. 314). Takim jednym i jedynym „prawem” kultury coachingu w prezentowanej monografii jawi się neoliberalna *epistema*, konstytuująca *raison d'être* jej przedstawicieli. I podkreślam, tak można jak najbardziej sprawy widzieć, ale w filozofii. Czy jednak również w antropologii kulturowej, której perspektywę sam Habilitant określił jako: „akcentującą oddolne doświadczenie aktorów społecznych uwikłanych w społeczne, kulturowe, ekonomiczne i polityczne konteksty” (s. 21)? Zabieg, o jakim mowa, nosi według mnie znamiona pewnej nadinterpretacji, gdyż wypowiedzi osób badanych można by równie dobrze rozumieć w innych kategoriach niż w kategoriach bycia neoliberalnym podmiotem, choć te ostatnie – i nikt tego nie kwestionuje – są filozoficznie bardzo przekonujące. Myślę, że ten aspekt książki jest najbardziej dyskusyjny, dr Mokrzan nie dokonuje bowiem wystarczającego sprobematyzowania związku między Foucaultiańską a antropologiczną, opartą na danych zebranych w trakcie obserwacji uczestniczącej, perspektywą namysłu nad coachingiem. Powinien on jeszcze na początku, po pierwsze, bardziej drobiazgowo objaśnić naturę swojego stosunku do dzieła Foucaulta jako etnolog/antropolog kultury; po drugie zaś, dokładniej oddzielić jego kontestatorskie wobec władzy pole pojęciowe od samoświadomości badanych osób związanych z coachingiem. Może to ustrzegłoby pracę przed wrażeniem zgrzytu, który w mojej opinii stanowi czynnik rozchwiewający metodologiczne podstawy antropologicznej w założeniu rozprawy.

Rozdział czwarty poświęcono *stricte* retorycznemu wymiarowi relacji coachingowej, perswazyjnym narzędziom i strategiom, za pomocą których badani przez Autora członkowie wyższych klas średnich przekształceni są w neoliberalne podmioty (por. s. 204–205). Materiału analitycznego dostarczyły tu Autorowi dyskurs coachów i osób coachowanych, podręczniki coachingu oraz wywiady, jakie przeprowadzał. Założenia teoretyczno–metodologiczne rozdziału, opierające się na aplikacji antropologii retorycznej, zostały adekwatnie i wyczerpująco omówione. Retoryka jawi się w proponowanym ujęciu jako umiejętność „używania symboli w celu nadania sensu własnemu doświadczeniu, wywarcia skutku emotywnego oraz nakłonienia innych lub siebie do czynów czy też podjęcia określonych wartości i postaw” (s. 213). Wyznać muszę, że po zaanonsowanej we Wprowadzeniu analizie „strategii retorycznych opartych na tropach i figurach retorycznych” (s. s. 31), za pomocą których dokonywać by się miało coachingowe, zgodne z logiką neoliberalizmu, modelowanie podmiotowości, spodziewałem się nieco więcej. Tymczasem jest tu zrazu mowa o kilku metaforach, odzwierciedlających samopoczucie *coachees* przed i po sesjach, które coach musi umieć wykorzystać w procesie pomocowym (Autor wprowadza tu skontaminowany z Foucaultem ładny termin „metafory dyspozytywnej”), jest mowa o wywieraniu wpływu przez lęk przed niezrealizowaniem postawionego przez coacha zadania, jest mowa o zadawaniu

„otwierających”, „sugestywnych” pytań–sztuczek przez coachów w celu uświadomienia sobie przez klienta konieczności zmiany ścieżki życiowej, o eufemizmach (tam, gdzie klient myśli o „problemie”, tam coach mówi o „wyzwaniu”; tam, gdzie ktoś przyznaje się do bycia „przerażonym”, tam coach wkracza ze swoim „czuciem się mniej komfortowo”, etc.). Do tego zbioru środków perswazji zaliczone zostaje również – i jest to skądinąd bardzo ciekawy wgląd – operowanie „zachęcającymi obrazami przyszłości” oraz zaszczepianie w kliencie wewnętrznego głosu („instalowanie w sobie wewnętrznego coacha” jest w słusznym przekonaniu Mokrzaną momentem zbiegania się technologii władzy i technologii siebie), który ma motywować owego klienta – na zasadzie internalizacji retoryki coacha i autoperswazji (J. Nienkamp) – do pilnowania zaleceń poza i między sesjami. Wszystkie te strategie mają z pewnością perswazyjną naturę, rzeczywiście odwołują się do *etosu*, *patosu* i *logosu* publiczności, ale gdzie wśród nich szukać figur i tropów retorycznych, może poza wskazaniem na metaforę i eufemizm? I czy te kilka wymienionych działań perswazyjnych wystarczy, by ugruntować silną tezę, że „podczas coachingu mamy do czynienia z retoryczną pracą *per se*” (s. 225)? „Perswazja – lub szerzej retoryka” – pisze Mokrzan (s. 203). Są to terminy bardzo blisko powiązane, ale przecież niejednoznaczne; greckie *peitho* i łacińskie *persuasio* to najogólniejszy *cel* mowy retorycznej. Można perswadować, nakłaniać drugiego człowieka do czegoś na różne sposoby, np. poprzez przemoc, strach, a nawet poprzez pracę uczucia, np. miłości (pokazywał to już Gorgiasz w *Pochwale Heleny*), albo – jak coachowie – np. stawiając mu przed oczyma „zachęcający obraz” niego samego w przyszłości, już wyemancypowanego, szczęśliwego, niemającego problemów zawodowych czy finansowych. Można też jednak perswadować środkami ściśle retorycznymi, a więc – językowymi, za pomocą tropów i figur retorycznych (Gorgiasz: „Słowo jest wielkim mocarzem...”). W omawianym rozdziale te ostatnie nie doszły w rezultacie do głosu i jest to fakt dość osobliwy w pracy deklarującej osadzenie w założeniach antropologii retorycznej, podnoszącej perswazyjną funkcję tropów, „które wywierają realny wpływ na motywacje nadawców i reakcje odbiorców twierdzeń” (s. 212–213).

Ilustracje tezy o prymarnie retorycznym charakterze oddziaływania coachingu, pochodzące z przeprowadzonych przez Autora wywiadów są na ogół rzetelne i przekonujące, choć zdarzają się wyjątki. Pojawia się na przykład taki głos: „Przed coachingiem byłem nieśmiały (...) a teraz, uczęszczając na sesje coachingowe, jestem zmotywowany do tego, by stać się pewnym siebie”, przy czym Mokrzan osądza, że „proces desubiektywizacji i upodmiotawiania na modłę neoliberalizmu umożliwia zatem siła *stricte* retoryczna” (s. 226). Z mojej obserwacji wynika, że wypowiadający te słowa respondent „Wiktor” pojawia się po raz pierwszy wśród przywoływanych narratorów, więc nic nie wskazało dotychczas na to, by za korzystną w jego życiu zmianą stały jakieś konkretne praktyki retoryczne. Wydaje się więc, że Autor dość instrumentalnie używa tej wypowiedzi, by po prostu wesprzeć swoją tezę.

Tak jak klienci coachingu, tak i sami coachowie kształtowani są jako nieustannie zaprzątnięte własnym rozwojem podmioty neoliberalne. Kwestię praktyk i strategii odpowiedzialnych za tworzenie kultury profesjonalnych coachów eksploruje rozdział 5. Zwraca uwagę fakt, że wśród pytań badawczych, na które rozdział zamierza odpowiedzieć, tylko jedno dotyczy sposobu wytwarzania „neoliberalnego podmiotu”, jakim jest sam coach. I to chyba nawet dobrze się stało. Pozostałe zagadnienia obejmują m.in. takie kwestie, jak świadomość i wiedzę coachów o korzeniach własnej profesji, sposoby autodefinicji coachów, sposoby utrwalania swojego statusu społecznego, konsolidowania własnej frakcji, kodeks etyczny coacha, zawodowe normy kierujące ich postępowaniem. Mamy tu zatem do czynienia z udanie przeprowadzonym badaniem etnograficznym, wykorzystującym w sposób niebudzący już zastrzeżeń Foucaultiańskie badania nad moralnością i zjawiskiem *u-ja-rzmiania* (*assujettissement*), a więc paradoksalnego bycia podmiotem a zarazem przedmiotem tożsamościowych operacji. W tym ostatnim kontekście Autor na przykład celnie pokazuje, że

kodeksy etyczne stanowią zarazem narzucony coachom ogólnie obowiązek, jak i narzędzie osobistej realizacji (s. 338). Antropologiczny namysł obejmuje praktyki metaforyzowania i nobilitowania coachingu przez jego profesjonalnych przedstawicieli w nawiązaniu do etymologicznego źródła węgierskiego słowa (*cocsi*), oznaczającego wóz transportowy, albo jego starożytnych jeszcze korzeni (wskazuje się np. na Sokratesa jako mistrza zadawania nakierowujących pytań), potencjalnych stosunków władzy i dominacji w relacji coachingu, które przewyższają się przez coachów w stronę bezstronności, troskliwości i życzliwości. Tu Autor zasadnie problematyzuje wątek, wprowadzając Mertonowskie pojęcie zdystansowanej troski (*detached concern*), co prawda nie najlepiej tłumacząc ten znany już w polskiej socjologii i pedagogice termin (m.in. dzięki pracom Lecha Witkowskiego), jako „troska z dystansu” (s. 300), co niepotrzebnie suponuje fizyczną odległość podmiotów relacji. W koncepcji ambiwalencji socjologicznej R. Mertona chodzi o niełatwą umiejętność sprostania dwóm niezbędnym normom *jednocześnie*, a więc np. o umiejętność połączenia obiektywności, dystansu emocjonalnego, profesjonalizmu (i tu mówi się o przedmiotowym traktowaniu ucznia/pacjenta/klienta coachingu), z empatią i troską, a więc z podmiotowym, skracającym dystans do niego stosunkiem. Mowa jest dalej o porządkowaniu przestrzeni społecznej przez coachów i zakreślaniu przez nich granic swojej kultury/fachu. Pojawiają się tu istotne kryteria pozwalające odróżnić coachów od trenerów oraz wykładowców–teoretyków coachingu, prowadzące do wyłonienia się definicji profesjonalnego coacha jako osoby prowadzącej sesje indywidualne i grupowe. Społeczność praktyków rozwoju osobistego zostaje ujęta w typologii czterech grup, z których tylko jedną reprezentują profesjonalni, akredytowani i certyfikowani coachowie. W jednej z tych grup znajdują się natomiast „czarownicy coachingu”, a więc różnej maści złotouści manipulatorzy, bezprawnie przywdziewający tytuł coacha. Trzeba przyznać, że rozdział 5 stanowi przekonująco przeprowadzoną i zilustrowaną w wywiadach część rozważań, których przyswojenie pozwoli niejednemu czytelnikowi ustrzec się w przyszłości przed „wrzucaniem do worka z etykietą ‘coaching; różnych praktyk rozwojowych, działań edukacyjnych i szkoleniowych’” (s. 308), co przynosi szkodę całej branży.

Należy jednak przypomnieć, że te pozwalające wiele się dowiedzieć o samoświadomości i samorozumieniu profesjonalnych coachów deliberacje pozostają – przynajmniej według mnie – w napięciu z poprzedzającymi je ustaleniami, opartymi na (post)foucaultiańskich studiach nad neoliberalnym zarządzaniem świadomością indywidualistów. Napięcie to zdaje mi się szczególnie wyczuwalne choćby w momencie, gdy Autor opisuje reakcję środowiska coachów na porównanie przez psychologa Zbigniewa Nęckiego ich roli do „poganiaczy szczurów i szarlatanów” (s. 316). Od takiej identyfikacji – zauważmy – coachowie z całych sił się odzegnują, co Habilitant z jednej strony zdecydowanie podkreśla, z drugiej jednak sam wiele razy wskazuje na rolę coachingu w przekonywaniu „do podejmowania działań lub postaw pożądanych z punktu widzenia neoliberalnej racjonalności” (s. 31). Można by w związku z tym indagować p. Mokrzanę, jak daleko on sam trzyma się od piętnowanej w ślad za swoimi rozmówcami postawy kogoś, kto samemu nie będąc coachem, rezerwuje sobie prawo do wypowiedzania się istotnie tego zawodu i praktyki kulturowej, którą stanowić miałyby bycie „materializacją neoliberalnych technologii zarządzania”?

Napięcie, o jakim mowa, jest nieco łagodzone w ostatnim rozdziale pracy, w której Mokrzanę, nie w pełni usatysfakcjonowany dotychczasowymi ustaleniami co do natury coachingu, zafrasowany faktem, że wysłuchane narracje osób związanych z tym sektorem usług nie dają wglądu w samo doświadczenie, stanowiąc tylko jego interpretację (którego autentyczności nie jest on jednak w pełni zagwarantować, pozostając na zewnątrz relacji coachingowej), decyduje się dostarczyć swoim analizom dodatkowego wsparcia metodologicznego w postaci autoetnograficznego opisu własnego doświadczenia z coachingiem. Pozwoli mu ono „lepiej zrozumieć istniejące obiektywne mechanizmy rządzenia sobą i innymi, które materializują się w procesie coachingowym” (s. 367). Prezentacja założeń

autoetnografii analitycznej i jej cech, z uwypukleniem roli refleksyjności, a następnie całego doświadczenia a coachingiem, jest solidnie przeprowadzona; warto zwrócić uwagę, że wraz ze swoją koncepcją autoetnograficznego Ja Autor dystansuje się od antropologii ewokatywnej, wciąż pielęgnującej naiwną wiarę w obiektywność i „czystość” produkowanego przez podmiot przekazu, i sytuuje się bliżej francuskiego poststrukturalizmu, który otworzył świat tekstów na nieskończoną grę znaczeń i osłabił dotychczas pewny siebie ludzki podmiot, dokonując jego faktycznej dyspersji w języku i jego niekończącej się grze *signifiés*. Frapujące są fragmenty poświęcone temu, co Habilitant określa mianem „epifanii coachingu”, kiedy to skonstatował, że sytuacja coachingowa pozwala ujawnić się niedostępnym dotychczas treściom emocjonalnym i psychicznym, co upoważnia do dalszego ugruntowania pojawiającej się już wcześniej, moim zdaniem z dwóch co najmniej względów problematycznej, o czym była już mowa, tezy, że podobnie jak chrześcijańska spowiedź oraz sesja psychoterapeutyczna [coaching jest] formą technologii siebie” (s. 377). Kandydat zgromadził sugestywne dowody na to, że dzięki wsparciu coacha można nauczyć się rozsądniej gospodarować czasem i przeciwdziałać frustracji na tle czy to zawodowym, czy prywatnym/rodzinnym. Kilka z takich najbardziej z jego punktu widzenia efektywnych technik zarządzania czasem towarzyszy p. Mokrzanowi po dziś dzień, o czym pisze ładnie w rejestrze osobistym, jak przystało na autoetnografię, skutecznie nawiązując porozumienie i nić sympatii z czytelnikiem.

Zakończenie rozprawy jest bardzo udane pod względem nie tylko koncepcyjnym, lecz także retorycznym. Autor nie tylko sprawnie podsumowuje, obejmując retrospektywnym namysłem, swoje ustalenia, lecz dokonuje także oryginalnej, autorefleksyjnej deliberacji. Antropologia jako dyscyplina naukowa i neoliberalizm okazują się sprzężone w figurze „chiazmu”, wyrażającej „transformację podstaw teoretyczno-metodologicznych prowadzonych badań oraz [Autorskiego] światopoglądu (s. 408). Próbując krytycznie przyglądać się neoliberalnym technologiom upodmiotawiania, Autor sam stał się jednym z „neoliberalnych podmiotów wyższych klas średnich”, pozwalając się wpisać w ściśle związany z rzeczywistością późnego kapitalizmu reżim efektywności, odpowiedzialności, przedsiębiorczości – słowem – optymalizacji, a zarazem spłaszczania egzystencji jednostki do parametrów neoliberalnej *epistemy*, zafiksowanej na paradygmacie rynkowej konkurencyjności i zawodowej wydajności. Jego książka jawi się ostatecznie jako poświadczony na własnej skórze efekt perswazyjnego oddziaływania – poprzez coaching – neoliberalnego zarządzania. Antropologia i jej naukowy reprezentant nie są neutralni i komfortowo wyłączeni poza obszar badanej, neoliberalnej, rzeczywistości. Mokrzan zasadnie kieruje uwagę czytelnika na codzienne praktyki akademików (np. kalkulowanie ilości „punktów” za publikacje naukowe), których cynizm i nędzę neutralizuje już chyba tylko fakt, że lata płyną i coraz więcej z nas nauczyło już o dziwo żyć w świecie, w którym nie ma już miejsca dla idei nieskupionego na multiplikowaniu zysków konsorcjum dotychczas zwanego „uniwersytetem”, bezinteresownego służenia wiedzy i prawdzie. Autor obliguje czytelnika do namysłu nad kwestią, jak daleko uniwersytet, nauka, jej różne dziedziny i dyscypliny, sytuują się od neoliberalnej logiki, konstatując bez satysfakcji, że czasy naszej „niewinności” już minęły. Niemal nikt z nas, akademików, nie ma już czystych rąk, jesteśmy wszyscy coraz bardziej jak ów Baudelaire’owski artysta, któremu aureola zsunęła się w błoto – uwikłani w kapitalistyczną rzeczywistość, ubrudzeni nią.

Przechodzę do ogólnego podsumowania i oceny pracy. Uważam, że książka dra Michała Mokrzana, pomimo trapiących ją niedomagań, jest samodzielnym osiągnięciem naukowym, które może stanowić podstawę do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego. A oto, dlaczego. Wywody przeprowadzone są w sposób konsekwentny i przejrzysty, a przy tym z poznawczą a nawet egzystencjalną pasją; Autor dbał o metanarrację, pokazując czytelnikowi, co ma zamiar zrobić, zaopatrując rozdziały i podrozdziały we wprowadzenia i podsumowania; praktykę taką warto doceniać. Umiejętnie znajdował również miejsce dla własnych ustaleń w

rozległej literaturze przedmiotu, głównie anglojęzycznej, którą dobrze poznał, wykorzystał i wprzągnął w swoje rozważania, z niewątpliwym pożytkiem dla czytelnika. Bardzo prawidłowo ugruntowywał swoje sądy w oparciu o cudze ustalenia, albo też wchodząc okazjonalnie w dyskusję z danymi stanowiskami. Zdołał też „odpowiednie rzeczy nadać słowo” – formujący korpus tekstu, klarowny i logiczny język jest atutem książki, którą czyta się ze znaczną przyjemnością. Pisarskie i warsztatowe kryteria, brane pod uwagę z okazji takich przedsięwzięć, spełnione zostały w wysoce satysfakcjonującym stopniu. Pracę, sytuującą się na styku kilku dyscyplin, należy uznać za dość erudycyjną; jej twórca odwołuje się zarówno do klasycznych dzieł i postaci filozoficznych, jak też najnowszej literatury antropologicznej, socjologicznej czy dotyczącej studiów nad neoliberalizmem. Myślę, że po lekturze książki dr Mokrzan, nawiązującego do krytycznego, post-Foucaultiańskiego nurtu w literaturze przedmiotu, nie sposób będzie powrócić do prostych i jednoznacznych schematów rozumienia i wypowiedzania się o coachingu. Recenzowana monografia, innowacyjnie podnosząca problem retorycznych strategii perswazyjnych coachingu, daje do myślenia, wprowadza powiew świeżości do dyskusji toczonych wokół zindywidualizowanych metod kształcenia i sektora usług pomocowo-rozwojowych i niemalże gwarantuje sobie status ważnego źródła wiedzy na ich temat.

Jeśli chodzi o słabości pracy, to poza różnego kalibru zastrzeżeniami wskazałbym przede wszystkim na zewnętrzną kategorię pojęciową „neoliberalnego podmiotu”, implikującą bycie sterowanym przez władzę skrytą pod płaszczykiem „opiekuńczego pastoralizmu” (Foucault), którą to kategorię Mokrzan od samego początku, z założenia, przystawia do badanych coachów i *coachees* niczym lustro, przy czym lustro to niedokładnie pokazuje to, co Autor chciałby zobaczyć. Uczestnicy relacji coachingowej, których poznajemy w wywiadach, z pewnością posługują się „neoliberalnym” językiem, ale sami nie są tego w pełni świadomi; owszem, wskazują na rynkowe i osobiste korzyści, jakie wynieśli z coachingu, ale siebie raczej nie uważają za „urobione” przez władzę, nauczone przedsiębiorczo i efektywnie „prowadzić się” podmioty, nie widzą w oddaniu się pod opiekę specjalistów od optymalizacji niczego „podejrzanego”. Kapitalistyczny żargon i fakt uwikłania w grę neoliberalnej władzy, neoliberalną logikę czy racjonalność identyfikuje więc u nich tylko obcy, stosownie wykształcony obserwator, którego wiedza kulturowa w znacznym stopniu mediatyzuje i wpływa na sposób widzenia kultury obcej, przy czym jest to pułapka znana antropologom od czasów Boasa. To sam dr Mokrzan, zresztą dość beztrzesko, wyznaje, że jego „motywacja skorzystania z usług coacha była w pełni neoliberalna” i że „myślał o sobie w kategoriach neoliberalnej racjonalności” (s. 389), ale czy powinien taką samą motywację automatycznie przypisywać osobom badanym? Czy powinien ekstrapolować na nich swoje założenia i przekonania co do istoty kulturowego zjawiska coachingu? Chyba nie.

Problematyczne moim zdaniem zdaje się również podejście dr Mokrzan do dzieła Foucaulta. Habilitant w dużym stopniu okultyzuje czy niweluje jego krytyczny, kontestatorski wobec władzy potencjał, widząc w nim jedynie źródło użytecznej do analizy stosowanych w coachingu metod optymalizowania jednostek. Czy jednak Foucault ze stępienymi zębami to wciąż ten sam Foucault?

Trzeci poważniejszy zarzut dotyczyłby niepełnego zrealizowania przez p. Mokrzan założonych celów pracy; zabrakło analizy przykładów ściśle językowych technik argumentacyjnych, czyli tropów i figur retorycznych.

Tym wątpliwościom towarzyszy jednak wysoka satysfakcja czytelnicza i myślowa z inspirującej – rzeczywiście perswazyjnej – siły książki oraz wyniesione z jej lektury przekonanie o samodzielności naukowej, metodologicznej i intelektualnej jej Autora, który wykonał nad swoim głównym osiągnięciem naukowym dużą i satysfakcjonującą ostatecznie pracę.



Trzeba jeszcze zbadać, czy ową samodzielność potwierdza pozostały dorobek naukowy, dydaktyczny organizacyjny Habilitanta.

### **Ocena pozostałych osiągnięć naukowo-badawczych**

W tej kwestii widziałbym kilka problemów. Dorobek podoktorski dr Mokrzan trudno mi określić mianem obszernego czy/i zróżnicowanego. Habilitant, jak się zdaje, ma za sobą dość krótką, choć względnie intensywną, karierę publikacyjną, obejmującą jednak tylko jeden, względnie dwa obszary. Od czasów doktoratu broniętego w roku 2010 (i przed nim) obszar ten wyznacza związek między antropologią kulturową/etnografią a retoryką, który to związek, jak z czasem zauważył Habilitant, przyjmuje strukturę chiazmatyczną, pozwalając mu mówić o antropologii retoryki i retoryce antropologii, albo o ufundowaniu jednej w drugiej. Trzeba z dużym uznaniem odnotować, że Habilitant funkcjonuje od roku 2013 w międzynarodowym kręgu badaczy związanych z International Rhetoric Culture Project [RCP] (jego mentorami są antropolog Ivo Strecker i Stephen A. Tyler), przenoszących dyskusję znaną jako *the writing culture debate* na kolejny poziom, w którego ramach ugruntowują projekt antropologii retoryki jako dyscypliny badającej wpływ praktyk retorycznych na konstruowanie i dekonstrukcję wielu różnych „zjawisk kulturowych, tożsamości jednostek i całych społeczeństw” (*W stronę retorycznej teorii kultury* [2014], s. 115) oraz niejako komplementarny wobec niego projekt retorycznej teorii kultury. Celem tego ostatniego jest pokazać, że „ludzie są istotami retorycznymi, którzy używają mowy perswazyjnej nie tylko w celu wpłynięcia na innych, lecz także, by tworzyć samych siebie” (*The Rhetorical Turn in Anthropology*, s. 14) oraz że wszystkie działy klasycznej retoryki „dostarczają narzędzi analizy, które pozwalają zrozumieć i wyjaśnić mechanizmy rządzące procesami kulturowymi” (*W stronę retorycznej teorii kultury* s. 122–123.). Habilitant jest bardzo zaangażowany w propagowanie myśli swoich mentorów i uprzystępnianie założeń ich wieloletniego już projektu polskim odbiorcom.

Nie będę się skupiał na kwestii kontrowersji, jakie wzbudza myśl i dzieło Stephena A. Tylera w antropologii. Nie chcę też wchodzić w temat – aczkolwiek istotny i instygujący – że antropologia współczesności od dawna już mierzyła się i pracowała nad przyswojeniem dyskusji dotyczących urefleksyjnienia, utekstowienia i uretorycznienia swojego rzemiosła i że odeszła od wielu postulatów np. tekstualizmu, a potem „retorykocentryzmu” na rzecz czysto empirycznego dokumentowania tzw. kulturowego „konkretu” w badaniach terenowych (tak rzecz, z tego co wiem, widzieliby antropolog tacy jak m.in. M. Brocki czy W. Burszta). Nie zamierzam wreszcie dyskutować nad zasadnością przyznawania retorycznej teorii kultury statusu koncepcji jakoś szczególnie rewelatorskiej. Interesuje mnie jedno: jaką intelektualną drogę przeszedł p. Mokrzan od otrzymania stopnia naukowego doktora do swojej drugiej książki, jaką pracę samorozwojową wykonał, by dowieść swojej dojrzałości i samodzielności naukowej?

Sądzę, że droga ta nie była szczególnie skomplikowana i zawiła, a praca przy jej przemierzaniu nie wymagała od Habilitanta wyjścia daleko poza tematyczne ramy jego zainteresowań z czasów doktoratu. Od momentu otrzymania stopnia, poprzez artykuły, aż po rozprawę habilitacyjną i dalej po dziś dzień, p. Mokrzan porusza się w kręgu podobnych zagadnień, kategorii badawczych, koncepcji, ujęć teoretycznych, a nawet lektur. Zawsze chodzi o „imperium retoryki”, by tak rzec, odwołując się do tytułu książki Ch. Perelmana. Od klasycznego studium J. Ziomka przez ustalenia M. Rusinka, przez H. Simonsa, Perelmana, Kennetha Burke’a, przez *the culture debate* i jej *aftermath*, do „drugiego zwrotu retorycznego” związanego przede wszystkim z myślą i działalnością Tylera i Streckera, ewolucji i osiągnięć tego zwrotu sygnowanych przez innych badaczy z RCP... Później, również w artykułach, dochodzą co prawda studia nad retorycznymi, perswazyjnymi mechanizmami coachingu jako neoliberalnej strategii zarządzania, ale w ich analizie często pomagają pojęcia i koncepcje, które

teleportują nas do książki doktorskiej pt. *Tropy, figury, perswazje. Retoryka a poznanie w antropologii*. Wciąż pozostajemy więc w tym samym kręgu tematycznym i konceptualnym, naświetlanym co prawda w różnych artykułach zawsze z jakiejś syngularnej strony, ale schemat pojęciowego porządkowania problematyki badawczej, rozumowania, dowodzenia i egzemplifikowania też pozostaje zasadniczo bez zmian. Habilitant jest bardzo dobrze zorientowany w kwestii przekształceń retorycznej samoświadomości humanistyki XXI wieku, to prawda, ale większość jego przedsięwzięć badawczych blisko, zbyt blisko moim zdaniem, koresponduje ze sobą od początku jego działalności naukowej, by mówić o jego znaczącym rozwoju naukowym. Z kolei rekonstrukcyjny i sprawozdawczy charakter tekstów antropologicznych poświęconych osiągnięciom RCP wskazuje, owszem, na wielką siłę atrakcji, jaką dla p. Mokrzana posiada nurt antropologii retorycznej, ale nie daje wrażenia jego własnego, istotnego wkładu do rozwijania owego adorowanego przezeń projektu. Wychodzi na to, że jedyną realną nowością w marszrucie badawczej Habilitanta od czasów doktoratu było skupienie się na studiach dotyczących neoliberalnego urządzania i porządne przepracowanie Foucaulta, co dało mu sposobność diagnozowania coachingu jako jednej z metod urabiania i u-ja-rzmiania indywiduów, ich dostrajania do wymogów kapitalistycznej gospodarki, przy czym tu p. Mokrzan mocno opiera się na ustaleniach zwłaszcza N. Rose'a, S. Binkleya, F. Lordona nie podejmując w zasadzie prób wyjścia poza narzucone przez tych badaczy ramy myślenia o neoliberalnej konducie współczesnych podmiotów.

Tropy podejmowane przez Mokrzana w artykułach są blisko ze sobą związane; te same często ujęcia teoretyczne i ich problematyzacje powtarzają się w kolejnych publikacjach na osi czasu uwzględniającej naukowy *input* Autora przed książką habilitacyjną – samą rozprawą – i następującymi po niej tekstami. Żeby to prędko dostrzec, wystarczy spojrzeć na bibliografie końcowe pod tymi ostatnimi.

Zacznijmy od nieco wcześniejszych tekstów. Artykuł pt. *Aporie strukturalizmu. O wewnętrznych sprzecznościach antropologii Claude'a Levi-Straussa* stanowi użyteczną rekonstrukcję krytyki immanentnej, jakiej dzieło Autora *Myśli nioswojonej* poddali J. Derrida, U. Eco i D. Sperber. Artykuł pt. *Małe skandale. Esej o wymyślaniu antropologii* ponownie skupia się na czołowej dychotomii u Levi-Straussa między naturą a kulturą oraz kłopotach (aporiach) z jej utrzymaniem w przypadku zakazu kazirodztwa, który jest i naturalny, i kulturowy jednocześnie. Dekonstrukcją samego *Smutku tropików*, raz jeszcze w ślad za Derridą, lecz z uzupełnieniem jej o elementy teorii retorycznej i pragmatycznej p. Mokrzan zajął się z kolei w wystąpieniu na współorganizowanej przez siebie konferencji pt. *Claude Levi-Strauss w dyskursie nauki. Inspiracje, recepcja, krytyka* Wrocław, 13–14. 10. 2012 r, z której też sam napisał sprawozdanie w „Roczniku Antropologii Historii” (2012).

Kilka tekstów powstałych i opublikowanych już po wydaniu głównego osiągnięcia naukowego pt. *Klasa, kapitał i coaching* wykorzystuje niemalże słowo w słowo ustalenia z konkretnych rozdziałów tej książki. Weźmy tekst pt. *Dziesięć wyznań albo krepujący Chiasm. Od etnografii neoliberalizmu do neoliberalnej etnografii* (2017). Mamy tu rozważania o chiazmatycznym skrzyżowaniu neoliberalizmu i antropologii (s. 68–69), które w książce obecne były w *Zakończeniu* (s. 406–407), mamy osobiste wyznanie o poczuciu zakłopotania i zawstydzienia, wynikające z obawy o to, jak zostanie odebrane wyznanie, że „jesteśmy częścią tego, co tak usilnie krytykujemy” (książka: s. 407, artykuł: s. 69), mamy opis „doświadczenia progowego” coachingu, kiedy to p. Mokrzan na warsztatach z coachingu prowokatywnego zaczął mówić o sobie i swoich problemach, bo „puściły hamulce” (artykuł: s. 76–77, książka: 376–377), jest namysł nad tą „epifanią” z punktu widzenia autoetnografii analitycznej (s.77 / s.377), są ustalenia Andersona, jest odwołanie do Mertonowskiego pojęcia „ostatecznego uczestnika, czyli badacza będącego i obserwatorem, i uczestnikiem (s. 77 / s. 375), jest – zasadnicze przecież dla koncepcji książki – ustalenie, że to „dzięki retoryce dokonuje się

połączenie między technologiami władzy a technologiami siebie”, a „miejsce styczności między tymi technologiami jest ze swej natury retoryczne” (artykuł: s. 78–79), itd.

Podobnie dzieje się w przypadku ciekawego skądinąd artykułu pt. *Government of Oneself and Others via a Facebook Profile. Rhetorical and Ethical Dimensions of Neoliberal Governmentality* (2020). Rzecz jest dobrze napisana i intelektualnie pociągająca; mówi o sposobie zarządzania mentalnością jednostek z poziomu Facebookowego profilu jednego z czołowych polskich trenerów motywacyjnych – dr Mateusza Grzesiaka. I dobrze, tylko że po przeczytaniu książki Habilitanta mam wrażenie, jakbym ponownie czytał to samo o tym samym, przynajmniej jeśli chodzi o teoretyczne zaplecze tekstu: znów Foucault i jego studia nad urządzaniem w zestawieniu z koncepcją Burke’a; tu jego „ekrany pojęciowe”, niezmordowani i wszechobecni sojusznicy Autora – N. Rose i S. Binkley, za którymi analizuje sposób nabywania przez podmioty pożądanych kompetencji i postaw i tu z kolei kapitał emocjonalny za Evą Illouz. Wszystko to już znamy z książki. O Kennethcie Burke’u, „ekranach pojęciowych” i „retorycznego tytułowania” Habilitant pisał już wcześniej w artykule *Antropologia retoryki. Inspiracje Burke’owskie w amerykańskiej antropologii kulturowej* (2016). Pojawiło się tu m.in. porównanie owych ekranów do zdjęć tych samych przedmiotów, tyle że zrobionych przy użyciu różnokolorowych filtrów (s. 130) – porównanie, które znamy z rozprawy habilitacyjnej (s. 96-97). Również problemowi kapitału emocjonalnego i neoliberalnych strategii konstruowania tożsamości wyższej klasy średniej w procesie coachingu p. Mokrzan przygląda się za pomocą kategorii i w odwołaniu do lektur przewijających się w jego książce. Artykuł pt. *Emotional Capital as a Neoliberal Strategy of Identity: Coaching Upper Middle-Class Subjectivities in Poland* (2019), zawiera wręcz informację na pierwszej stronie, że „oparty jest na badaniach etnograficznych prowadzonych w społeczności polskich coachów i ich klientów” (s.206). Głównych przewodników Autora po tym rejonie nietrudno odgadnąć: Illouz, Bourdieu, Foucault, Binkley, Rose w pierwszej linii...

Wracam na moment do artykułu *Dziesięć wyznań albo krępujący chiazm*. Pojawia się tu wywiedziony za Binkleyem zarzut wobec studiów nad urządzaniem, dotyczący nieuzasadnionego przyznawania prymatu perspektywie makro, czyli dyskursom eksperckim i instytucjom, która przy próbie jej połączenia z perspektywą mikro skutkować może „imputowaniem jednostkom sposobów rządzenia sobą, które właściwe są racjonalności instytucjonalnej” (s. 71). Ten argument pojawia się słowo w słowo w artykule pt. *Inducement to Action and Change in Attitude. Coaching in the Light of Rhetorical Anthropology* (s. 317). Opublikowany w znaczącej międzynarodowej monografii pt. *Rhetoric and Social Relations. Dialectics of Bonding and Contestation* (2021) tekst jest naukowo bardzo wartościowy i instruktywny, nie zmienia to jednak faktu, że wszystkie jego ustalenia pojawiły się już w rozprawie habilitacyjnej, o czym zresztą sam Autor informuje czytelnika w nocie pod tekstem. Ta sama perspektywa teoretyczna, to samo conceptarium i ujęcia, te same lektury, te same słowa. Książka w pigułce, by tak rzec.

Z kolei napisany we współautorstwie tekst *Efekt ślepej plamki: antropologia krytyczna wobec neoliberalizmu* (2020) bazuje mocno na koncepcie Zakończenia do monografii (*Chiazm antropologii i neoliberalizmu* – tutaj znów, nie wiem już po raz który, pojawia się Tylerowski wątek uwikłania krytyki w swój własny przedmiot [s. 119], który to motyw m.in. napędzał perswazyjny efekt konkluzji rozprawy habilitacyjnej [s. 408]). Artykuł przedstawia co prawda kolejne, przekonujące dowody na poparcie tezy, że również pracownicy uczelni wyższych nie wyłamują się poza neoliberalną logikę „zarządzania sobą” i po prostu wdrażają szereg strategii survivalowo-anestezyjnych, za pomocą których, z jednej strony, zamierzają ukontentować coraz agresywniej domagające się komercyjnych, „wymiernych” korzyści z uprawiania nauki władze kapitalistycznie zarządzanych uniwersytetów, z drugiej zaś – po prostu przetrwać w pracy bez nadmiernych szkód psychicznych. Dla jednego będzie to nauka umiejętności afektywnego „zdystansowania się wobec pozytywnych i negatywnych emocji, jakie narzędzia

neoliberalnego urządzania w nas wywołują” (s. 133), dla drugiego... zapisanie się na sesje coachingu. Wszystko to pisane jest z osobistej perspektywy autorów i pokazuje dramat i frustrację również młodszego pokolenia polskich humanistów, postawionego w obliczu permanentnej – często irracjonalnej, chaotycznej i niekonsekwentnej – reformy świata nauki, i to świetnie, mam jednak wrażenie znacznego już przeterminowania podobnych enuncjacji. Tragiczny skądinąd wątek losu humanistów zwłaszcza na kapitalistycznym uniwersytecie mamy już doprawdy za sobą. Również w Polsce przetoczyła się na ten temat ogromna fala głosów, sporów, debat i polemik, czego być może autorzy nie są świadomi, bo z niejakim zdziwieniem nie odnajduję uznania tej rozległej już literatury w tekście, ani jej minimalnych choćby przykładów w bibliografii dołączonej do artykułu. Czy trzeba Habilitantowi przypominać, że znajomość i opieranie się prymarnie na źródłach obcych, najlepiej zaś nie w jednym tylko, angielskim, lecz w kilku językach, to praktyka obligatoryjna a wręcz warunek *sine qua non* zatrudnienia w naszym zawodzie, ale nie wtedy, gdy i u nas jest pod dostatkiem nader instruktywnych ustaleń na ten temat? Pisaniem i publikowaniem tekstów naukowych, zwłaszcza na Zachodzie, rządzi zasada, że najpierw musisz znaleźć miejsce dla siebie, choćby jakąś niedużą niszę w już istniejącej literaturze przedmiotu. Tymczasem jeremiada autorów nad neoliberalnym drylem zapanowującym na akademiach po prostu tę zasadę ignoruje, wystawiając się na zarzut przemilczania narosłych wokół podniesionej problematyki, istotnych debat. Żeby nie było, wystąpiono już również w Polsce z niejednym projektem czy propozycją praktyk oporowych wobec neoliberalnie zarządzanego uniwersytetu (np. Oskar Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów: autoetnografia pracy akademickiej i dydaktycznej w czasach zombie-kapitalizmu*, 2019) i choć propozycje te można oczywiście krytykować, to i tak wydają się w swoim zaangażowaniu i konstruktywizmie znacznie bardziej oryginalne i „na czasie”, niż spiętrzone w zakończeniu rzeczonoego artykułu pytania, sygnalizujące bodaj tylko bezradność krytycznych antropologów wobec opresyjnej rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się jeszcze kilku innym publikacjom: (1) *W stronę retorycznej teorii kultury. O założeniach teoretyczno-metodologicznych antropologii retorycznej*, (2) *The Rhetorical Turn in Anthropology* i (3) *A Note on the Influence of 'Rhetoric and Culture'* – wszystkie pochodzą z roku 2014. Teksty te są do siebie bardzo podobne. Założenia retorycznej teorii kultury czy zwrotu retorycznego w antropologii są zaiste rekonstruowane, ale ściśle za Ivo Streckerem i Stephenem Tylerem bez problematyzacji, bez próby krytyki, bez, by tak rzec, próby wynajęcia własnej szufladki. W ramach wtrącenia zauważmy, że Habilitant dokonał również przeglądu treści tomów wydanych w serii „Studies in rhetoric and culture”, uruchomionej przez Berghahn Books (Oxford/NY). W tekście zatytułowanym, *nomen omen, Studies in Rhetoric and Culture. A New Berghahn Book Series* (2015) przejrzał łącznie aż sześć tomów, co budzi podziw i wskazuje na duże zaangażowanie w ten projekt oraz stymulowaną przezeń pasję poznawczą. Dokonał tego jednak zasadniczo bez ambicji podważania rekonstruowanych stanowisk lub wykazania im jakiegoś braku czy może błędu, jak wymaga tego od recenzji model zachodni, poza jednym wyjątkiem, kiedy to bliżej zakończenia wszedł w polemikę z Anthonym Paul'em w kwestii rozumienia statusu chiazmu (s. 266–268), co oczywiście warto docenić. A wracając do dwóch tekstów-rekonstrukcji, o jakich mowa była wcześniej; w obu rzeczach przywoływany jest ten sam wątek negatywnej waloryzacji retoryki w klasycznej filozofii od czasów Platona po Locke'a i Kanta, wynikającej z tego, co Lakoff i Johnson pamiętnie określili mianem „lęku przed metaforą i retoryką” (artykuł 1: s. 124, artykuł 2: s. 5), spotykamy też ten sam trop Nietzscheański, wskazujący na nieredukowalnie retoryczną naturę języka (s. 124 / s. 5), ten sam wątek „drugiego wcielenia retorycznego zwrotu w antropologii” – tu podkreśla się za badaczami z The International Rhetoric Culture Project perswazyjnej siłę tropów retorycznych i wskazuje się – za Tylerem i Streckerem – że retoryka nie tylko zapośrednicza naszą wiedzę o obcej kulturze (to wiemy już od czasu *the writing*

*culture debate*), lecz także, że jest odpowiedzialna za „tworzenie i funkcjonowanie fenomenów społeczno-kulturowych”, mamy wreszcie całą sekcję rozważań poświęconych źródłom i umocowaniu Rhetoric Culture Project zarówno w starożytnej nauce retoryki (Gorgiasz, Izokrateas, Platon, Arystoteles, Cicero, Kwintyliusz...), jak i w nowszej tradycji humanistycznych badań nad związkami języka i kultury (np. Blumenberg, Boas, Humboldt, Vico i inni... [artykuł 1: s. 122–124, artykuł 2: s. 14]). W trzecim tekście, *A Note on the Influence of 'Rhetoric and Culture'* znów czytamy o anonsowanych w 1986 przez Rorty'ego zwrotach we współczesnej humanistyce (językowym, interpretacyjnym i retorycznym), ponownie słuchamy o głównych założeniach tego ostatniego zwrotu w świetle paradygmatycznych dla Habilitanta ustaleń Stephena Tylera i Ivo Streckera oraz o przykładach refleksji nad retorycznymi podstawami naszego poznania i rozumienia w naukach społecznych, humanistycznych, a nawet prawnych i ekonomicznych – od Derridy w filozofii, przez White'a i Ankersmita w historii, po konstatacje o retorycznym konstruowaniu rzeczywistości społecznej w socjologii (R.H. Brown) i skuteczności narzędzi retorycznych w perswazji ekonomicznej (D.N. McCloskey) (*A Note...*: s. 5, *The Rhetorical Turn in Anthropology*: s. 3).

Przyglądam się pozostałemu, nie dotyczącemu głównego osiągnięcia naukowego, dziełu dr Mokrzan tak bacznie i być może długo, bo mam wrażenie, że gdy weźmiemy pod uwagę pokrywanie się wielu konceptualnych partii opublikowanych tekstów ze sobą, to dorobek zaprezentowany przez Habilitanta znacząco się zredukuje, a fakt, że nie jest on bynajmniej wieloaspektowy i tematycznie zróżnicowany, lecz raczej jednopłaszczyznowy, jeszcze pomniejsza szansę Autora na pokazanie się z naprawdę nowatorskiej, zaskakującej, „odtwarzającej” go – jak by to ujął Michał Paweł Markowski – strony, niż ta, którą wyznacza kwadratura pojęć: retoryka–klasa–kapitał–neoliberalne urządzenie. Po takiej redukcji pozostaje *de facto* tylko garść tekstów, które nie są ściśle związane z osiągnięciem głównym, w znaczeniu poprzedzania go w eksploracjach, których wyniki zostały później do niego inkorporowane, lub bycia „odcinanymi” od niego *post factum* w celu najwyraźniej koniunkturalnego (re)produkowania publikacji. Tu, czyli w wąskim marginesie tekstów „niezależnych” wskazałbym głównie na prowadzone wraz z Martą Songin badania nad branżą weselną w Polsce, które zaowocowały m.in. ciekawym tekstem *Wesele wczoraj i dziś. Przemiany w dyskursie etnologicznym z perspektywy transformacji systemowej w Polsce* (2009), choć to miało miejsce przed uzyskaniem stopnia doktora, oraz równie frapującą rozprawkę pt. *Władza/wiedza, dyscyplina i podatne ciała. Służba bezpieczeństwa w świetle filozofii politycznej Michela Foucaulta* (2015).

W każdym razie, dorobku tego, który legitymować ma samodzielny, dojrzały już naukowiec, nie mogę ocenić w pełni pozytywnie z dwóch zasadniczych powodów (1) zbyt wąsko, w zasadzie dwuwymiarowo (antropologia kultury–retoryka; Foucault–neoliberalne urządzenie–coaching), zakreślonego obszaru naukowych dociekań i (2) powtarzania się tych samych ujęć teoretycznych, wątków, przykładów i źródeł bibliograficznych w przestrzeni opublikowanych tekstów.

Teraz chcę rzec słowo o pozostałych osiągnięciach naukowych Habilitanta. Dr Mokrzan zredagował dwa numery *Zeszytów Etnologii Wrocławskiej* (nr 1–2/2011, nr 1/2015), co wymaga, jak wiadomo, znacznego nakładu pracy naukowej i koordynatorskiej, wystąpił na wielu konferencjach przeważnie z własnym referatem, współorganizował też 9 konferencji, seminariów i cykli wykładowych oraz pełnił w kilku przypadkach rolę moderatora sesji panelowych. Jest opiekunem naukowym projektu finansowanego przez NCN pt. „Aranżowanie temporalności: kulturowe praktyki zarządzania czasem” realizowanego przez mgr Celinę Strzelecką, której pomaga też jako promotor pomocniczy w przewodzie doktorskim. Sam uzyskał grant z NCN na swój projekt badawczy poświęcony coachingowi, realizowany w latach 2015–2017, którego efekty mogliśmy oceniać w przypadku monografii i serii artykułów. Brał udział w projekcie „Zespoły ludowe – laboratorium etnograficzne” finansowanym przez

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz otrzymywał w latach 2011–2015 finansowanie dla kilku innych projektów badawczych od macierzystej jednostki Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jeśli dodamy do tego jego duże zaangażowanie w działalność międzynarodowego zespołu badawczego The International Rhetoric Culture Project, odbyte dwie kwerendy biblioteczne (Universiteit Gent / Belgia i London School of Economics Library: The British Library of Political and Economic Science / Wielka Brytania), które bez wątplenia zostały bardzo dobrze wykorzystane dla zaawansowanego – uwzględniającego ważne, aktualne i rozpoznawalne międzynarodowo głosy badawcze – merytorycznego ugruntowania rozprawy habilitacyjnej, niejaki doświadczenie w recenzowaniu prac naukowych dla kilku czasopism oraz aktywność popularyzatorską (zob. np. jego wypowiedź w Przeglądzie Uniwersyteckim nr 4/2020 *Dlaczego chcę być lepszą wersją siebie?* oraz dobrze przyjmowany w środowisku gest w postaci pisania sprawozdań i recenzji z konferencji, seminariów i warsztatów, to wyjdzie nam obraz kreatywnego i energicznego, całkiem już doświadczonego badacza o istotnym i znaczącym dorobku, który to badacz gotów jest „żyć nauką”, co bardzo dobrze o nim świadczy.

Wprowadzone jakiś czas temu do oceny kandydatów do stopnia naukowego kryteria ilości cytowań w bazie Web of Science czy Scopus, indeks Hirscha czy punktacje Impact Factor deliberatywnie ignoruję w ocenie przedłożonego dorobku, gdyż moim zdaniem o jakości pracy naukowej w naukach humanistycznych nie świadczą coraz bardziej modne również w Polsce parametry naukometryczne. Ufam własnej ekspertyzie, nie cyfrom. W kwestii pozostałej działalności naukowej narzekać mogę w zasadzie tylko na nikłą aktywność translatorską Habilitanta, który deklaruje dokonanie zaledwie jednego przekładu i to tylko z języka angielskiego. Chodzi o tekst jego nauczycieli i protektorów – Ivo Streckera, Stephena Tylera i Christiana Meyera pt. *Retoryka-Kultura. Szkic projektu badawczego na temat związków retoryki i kultury*, który został opublikowany w nr 1/2015 „Zeszytów Etnologii Wrocławskiej”. To moim zdaniem zbyt mało na ubiegającego się o kolejny stopień naukowy kandydata, uważam bowiem, że w dorobku każdego uczonego bardzo istotne miejsce zajmować powinny przekłady z języków obcych, których roli dla poszerzania perspektyw, znaczeń i pojęć rodzimej kultury nie sposób przecenić. Znajomość języków obcych, z których dokonywałoby się co jakiś czas dłuższych lub krótszych translacji, jest jedną z realnych „dystynkcji” pracowników naukowych z wyższej ligi.

### **Ocena działalności dydaktycznej i organizacyjnej**

Dorobek dydaktyczny i organizacyjny dr Mokrzana uważam za niebagatelny. Prowadzi on i prowadził autorskie i różnorodne, niezwiązane bynajmniej tylko z antropologią czy retoryką przedmioty (np. *Semiotyka kultury*; *Podstawy wiedzy o języku*; *Dyskurs, podmiot i władza w ujęciu poststrukturalistycznym*; *Techniki siebie, podmiot i władza: perspektywa poststrukturalistyczna*) w kilku jednostkach naukowych oraz konwersatoria, wykłady i seminaria licencjackie (od czasu uzyskania stopnia doktora wypromował już 14 prac dyplomowych na kierunku etnologii i antropologii kulturowej). Pełnił też w macierzystej jednostce kilka funkcji organizacyjnych, najwyraźniej z niezłym skutkiem, skoro aż trzy razy (w roku 2012, 2018 i 2020) otrzymywał nagrodę Rektora UWr za osiągnięcia w tej dziedzinie oraz w zakresie dydaktyki. Wszystko to potwierdza przekonanie, że dr Mokrzan jest nietuzinkowym dydaktykiem, a zarazem pracownikiem mocno zaangażowanym w życie uczelni, a mnie prowadzi do wniosku, że wykazuje się pod tym względem wystarczającym dorobkiem i sukcesami, aby starać się o uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie nauk o kulturze i religii.

## **Konkluzja**

Po analizie przedłożonego do oceny dorobku uznaję, z pewnym wahaniem, bowiem nie wszystkie części mojej recenzji kończą się pozytywnymi konkluzjami, że Pan Doktor Michał Mokrzan jest zdolnym, pełnym pasji badaczem, oraz pracowitym członkiem społeczności akademickiej, posiadającym istotny dorobek naukowy, czego poświadczeniem jest głównie, niewolna co prawda od słabości, jego książka habilitacyjna. Umiejętnie i twórczo potrafi łączyć kompetencje antropologiczne/etnologiczne z filologicznymi/retorycznymi oraz, w umiarkowanym, choć mnie satysfakcjonującym zakresie – filozoficznymi i socjologicznymi. Jego rozprawa, ukazująca coaching w perspektywie neoliberalnych technologii zarządzania z uwypukleniem roli retorycznych strategii perswazyjnych, a także praca nad wprowadzeniem na polski grunt retorycznej teorii kultury i koncepcji antropologii retoryki noszą znamiona istotnego wkładu do rozwoju rodzimych nauk o kulturze. Mając na uwadze powyższe oraz wszystko, na co zwróciłem uwagę wcześniej, zważywszy argumenty za i przeciw, uznaję, że p. dr Michał Mokrzan spełnia wymagania stawiane ustawowo osobie ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie nauk o kulturze i religii.

A handwritten signature in blue ink, reading "Michał Kowalski", with a horizontal line underneath.